

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

29 ^{marca} mars 1970

Rok wydania XIII Nr 13 (649)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



OLSKINSKI
DABOZSKI

FOP 2373

wesołego Alleluja!

KRAJ W OBIEKTYWIE

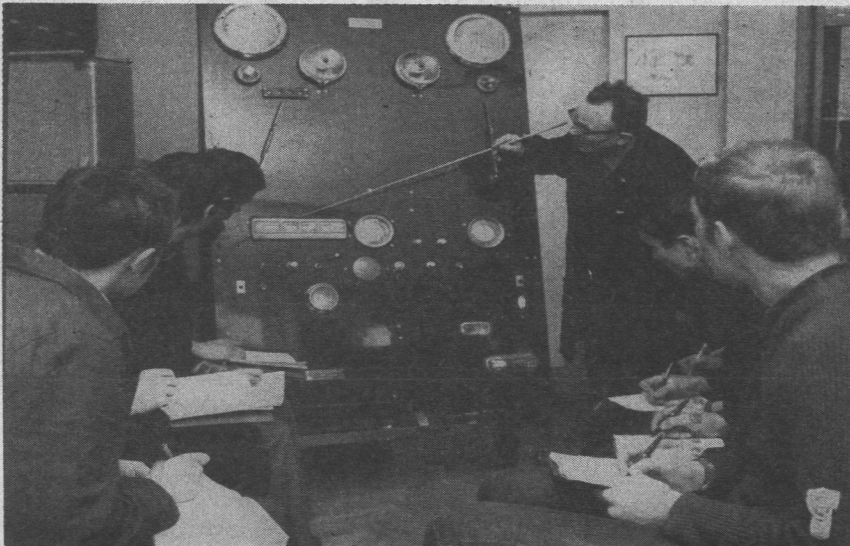
Opatów szczyli się posiadaniem cennej renesansowej płaskorzeźby zwanej „Lamentem opatowskim”. Płyta z brązu 2-metrowej długości przedstawia 41 postaci oplakujących śmierć kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego. Zabytek ten znajduje się w Kolegiacie św. Marcina. „Lament opatowski” stał się przedmiotem eksperymentu dokonanego przez pracowników Instytutu Naukowo-Badawczego Pracowni Konserwacji Zabytków w Szczecinie i Instytutu Tworzyw Sztucznych w Warszawie. Wykorzystując tworzywo sztuczne sporządzono kopię — coś w rodzaju matrycy. Upowszechnienie tej nowej, ciekawej metody umożliwi sporządzenie kopii cennych zabytków



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Ich imiona na mapie Pomorza, Śląska, Mazur
- Trzy córki żołnierza
- Kopalnia przyszłości
- Dwa lata w Poroninie
- Powracające ptaki

Jak zwykle: proza ● sport
● Grzybek ● rozrywki umysłowe ● moda i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.



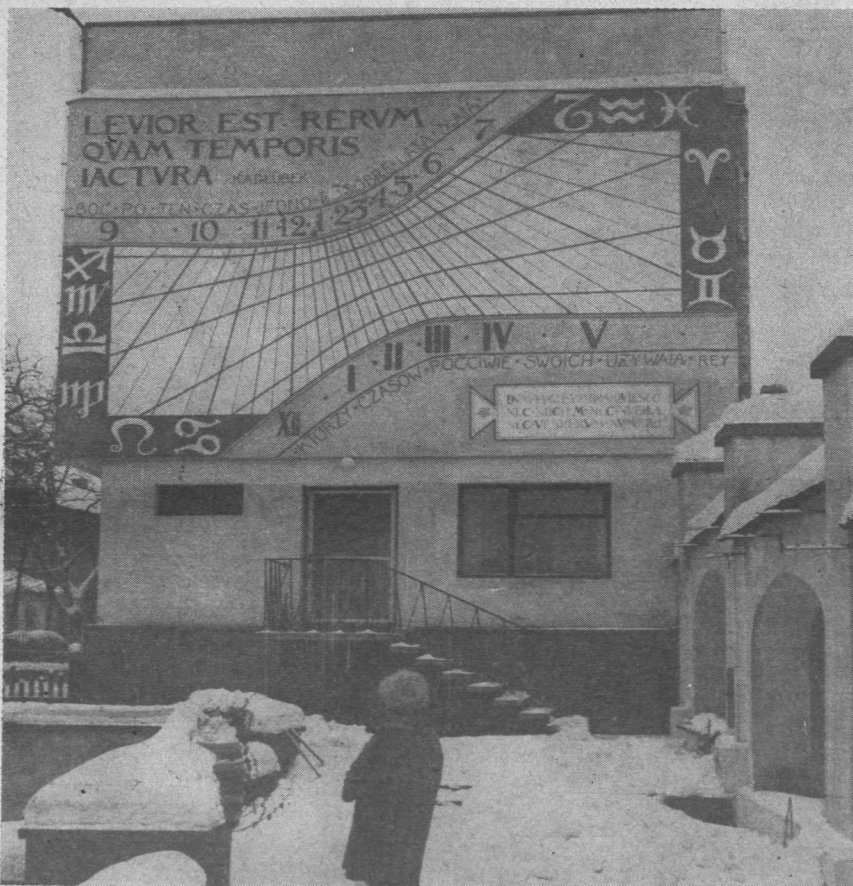
W Technikum Samochodowym w Rzeszowie kształcą się 724 uczniów, zdobywając zawód technika eksploatacji samochodów. Przy Techniku czynna też jest Zasadnicza Szkoła Zawodowa którę przygotowuje wykwalifikowanych mechaników oraz elektromechaników samochodowych



Wśród laureatów ubiegłorocznych międzynarodowych konkursów śpiewaczych znalazł się również solista Opery Bałtyckiej w Gdańsku Edward Mikulski. Zdobył on w Tuluzie III nagrodę. W maju br. Mikulski wyjedzie do Sofii, gdzie weźmie udział w konkursie dla młodych śpiewaków. Warto podkreślić, że Mikulski jest z zawodu architektem, a studia wokalne rozpoczął jako student Politechniki

ZDJĘCIA: CAF

W poznańskiej fabryce „Lechia” uruchomiono nowy dział, który podjął produkcję samoprzylepnej taśmy z folii. Przezroczysta taśma „Codex” będzie produkowana w ilości 200 ton rocznie



Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie posiada jeden z największych w świecie zbiorów zegarów słonecznych i przyrządów astronomicznych. Na zdjęciu: pawilon wystawowy, którego ściany zdobi efektowny zegar słoneczny, zaprojektowany i wykonany przez dr Tadeusza Przypkowskiego



SPRAWY NAM BLISKIE

NOWY PARK KULTURY

Wszyscy znamy, przynajmniej z fotografii, wspaniałą Śląski Park Kultury w Chorzowie — Katowicach. Dolny Śląsk pozazdrościł Katowicom i oto uchwałą Rady Narodowej we Wrocławiu postanowiono, że na Górze Słęża, pradawnym miejscu kultu bożków słowiańskich, powstanie Dolnośląski Park Kultury, Wypoczynku i Turystyki.

Na 15 tys. ha, z których 4,2 tys. pokryte są lasem, powstaną trzy parki o różnym charakterze i przeznaczeniu.

Park modrzewiowy przeznaczony będzie dla dorosłych, założony się tu wielką palmiarnią i wybuduje amfiteatr, w którym odbywać się będą koncerty symfoniczne, występy artystów estradowych a także pokazy filmów.

Park słoneczny będzie rajem młodzieży. Teren ten stanie się ośrodkiem rekreacyjno-wypoczynkowym — z boiskami, basenami i wesołym miasteczkiem.

Park na szczycie ma być oazą ciszy i spokoju. Na wierzchołku Słęży powstanie też specjalny krąg, w którym turyści będą mogli palić ogniska.

W planach ogólnych jest też budowa wielkiego zalewu na potoku Sulistrowickim, gdzie będzie można uprawiać wszystkie sporty wodne.

Dla turystów wybuduje się pięć ośrodków wypoczynkowych, każdy na 500 miejsc noclegowych, z zapleczem gastronomicznym. Przy każdym ośrodku będą oczywiście garaże, baseny kąpielowe, korty tenisowe, boiska do siatkówki itp.

Również okoliczne wsie, leśniczówki i gajówki dostarczą dodatkowych miejsc noclegowych dla turystów.

Jak się oblicza, w Parku jednocześnie będzie mogło wypocząć ok. 50 tys. osób.

Do atrakcji turystycznych będzie można tu jeszcze zaliczyć Muzeum Regionalne w Sobótce (zostanie rozbudowane) i Muzeum Geologiczne, które dopiero powstanie. Prawdopodobnie wybuduje się też wyciąg na szczyt Słęży.

Koszt tej wielkiej inwestycji oblicza się na sumę przekraczającą miliard złotych.

Zakończenie budowy Parku przewidziano na rok 1990, ale pierwszy etap budowy będzie już zakończony w 1975 r.

Ludzie pracy Dolnego Śląska i my wszyscy czekamy niecierpliwie na realizację tych pięknych planów i życzymy budowniczym Dolnośląskiego Parku Kultury, Wypoczynku i Turystyki: powodzenia!



PISANKI I DYNGUS

Z WIELKANOCĄ nierozdzielnie od dawien dawna łączą się „pisanki” albo „kraszanki”, czyli jaja farbowane w odwarach roślinnych, które przed zabarwieniem zdobiono wzorami znaczone na jajku igłą umoczoną w roztopionym wosku. Pisanki znane były wśród wszystkich grup społecznych, choć niewątpliwie najpowszechniej i najpiękniej zdobiono jaja wielkanocne na wsi. Szczególnymi osiągnięciami w kulturowaniu tych tradycji szczycą się regiony: śląski, zakopiański, kurpiowski (na naszych zdjęciach widzimy ekspozycję kraszank śląskich w Muzeum w Gliwicach, a także autorki tych swoistych dzieł sztuki ludowej).

Według odwiecznych tradycji, przed przystąpieniem do wielkanocnego jedzenia dzielono się poświęconym jajkiem, składając sobie przy tym wzajemnie życzenia wszelkiej pomyślności. W miastach czeladnicy tak śpiewali przy zastawionych stołach:

*Alleluja mistrzu! Chrystus zmartwychwstaje,
Dobycie kozika na święcone jaje!*

Święta Wielkanocne łączyły się z różnymi lokalnymi zwyczajami. I tak np. w Krakowie słynny był tzw. „emaus”, zabawa ludowa urządzana w poniedziałek wielkanocny w dzielnicy Zwierzyniec. Nazwa tłumaczyła się tym, że zabawa ta związana była z odpustem „ustanowionym na pamiątkę apostołów idących do Emaus”.

Poniedziałek wielkanocny słynął w całej Polsce z oblewania się wodą, czyli dyngusu lub inaczej śmigusu (patrz nasza okładka). Zwyczaj dyngusowy sięgał jeszcze pogańskich obrządków i pierwotnie polegał na tym, że nie tylko wzajemnie oblewano się wodą, lecz również obdarowywano się podarkami (głównie pisankami).

Staropolski dyngus tak opisuje Kitowicz, badacz obyczajów polskich: „stoły, stolki, kanapy, łózka, wszystko to było zmoczone, a podłogi — jak stawy — wodą zalane. Dlatego gdzie taki dyngus miał być odprawiony, posprzątały wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze... Największą była rozkosz przydybać jakąś damę w łózku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami...”

Zyczymy Wam, Mili Czytelnicy, wesołego dyngusowania — byle umiarkowanego.



WIELKANOCNE TRADYCJE NA NORDZIE

PAN Ludwik Skorupski jest emerytowanym górnikiem.

W kopalni pracował trzydzieści sześć lat. Do Francji przybył wraz z rodzicami w roku 1922. Miał wówczas dwanaście lat. Do roku 1934 mieszkał w Billy-Montigny, a następnie przeniósł się do Rouvroy-sous-Lens (Pas-de-Calais), gdzie żyje po dziś dzień. Podobnie jak większość emigrantów, miał p. Skorupski żyłkę do pracy społecznej i przez szereg lat działał w Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Pan Skorupski był również i jest nadal zawołanym muzykantem. Na swoim ulubionym instrumencie — barytonie — gra od czterdziestu już lat; w tej chwili gra na nim w orkiestrze miejskiej w Rouvroy-Nouméa.

— Czy emigranci polscy i Francuzi pochodzenia polskiego nadal kultuwują polskie tradycje wielkanocne? My obchodzimy Wielkanoc jak dawniej, jak obchodzili ją nasi rodzice — powiada. — A co się tyczy emigrantów polskich w

ogóle, to można powiedzieć, że nie przestrzegają polskich zwyczajów ci, którzy nie przestrzegali ich nigdy. Są wśród nas tacy ludzie, którzy sobie z tradycji nic nie robią, lekceważą ją i uważają, że Wielkanoc to jest taki sam dzień jak wszystkie inne dni. Ale ci, którzy przywiązani byli do polskich tradycji w dawnych latach, ci przestrzegają ich i dziś. My urządzamy co roku uroczyste śniadanie wielkanocne, na które zapraszamy dzieci i wnuków. Żona każdego roku przygotowuje święconę. Zaraz ją zresztą zawołam, bo ona opowie wam o tym lepiej niż ja...

— U nas na Wielkanoc wszystko jest polskie — wszystko prócz koniaku — mówi pani Skorupska. — Koniak pije się po śniadaniu, zwyczaj ten przywieźliśmy z Westfalii. Jak każda polska kobieta staram się, aby wielkanocny stół wyglądał naprawdę imponująco i aby w domu panowała naprawdę świąteczna atmosfera. Rano wyciągam z szafy biały

obrusek i potem stawiam na nim babki, makowce, nasz polski placek, kiebasę — świąteczną, szynkową, barwioną przez wnuków pisanki... Dzieci bardzo lubią nasze polskie potrawy i zwyczaje. Za pisankami to wprost przepadają. Czy będą o tych rzeczach pamiętać nawet i wtedy, kiedy nas już nie będzie? Nie można, rzecz jasna, mieć co do tego stuprocentowej pewności, ale mnie się wydaje, że jeśli rodzice czy dziadkowie naprawdę starają się coś dziecku wpoić, to dziecko o tym nie zapomni nigdy.

— Najbardziej polska jest u nas Wielkanoc w tych koloniach, gdzie istnieją całe „ulice polskie” — ciągnie dalej p. Skorupski. — Weźmy na przykład taką miejscowość jak Dourges. W Dourges żyje o wiele więcej rodzin polskich niż w naszym Rouvroy-Nouméa i tam ludzie są bardziej przywiązani

**Wszystkim naszym klientom,
przyjaciołom i znajomym
z okazji Świąt serdeczne życzenia**

składa

La Boutique Polonaise
25, rue Drouot
75 — Paris 9-e

List do redakcji

„TYGODNIK” PRZYBLIŻA MI POLSKĘ

Jestem jednym z tych ludzi, którzy znaleźli się poza granicami swej ojczyzny i jedynym obecnie moim kontaktem z Polską są książki i Wasze pismo. Jestem tu niedawno, bo dopiero od roku, który wypełniło mi głównie załatwianie formalności, związanych z zawarciem małżeństwa (moja żona jest urodzona we Francji, ale pochodzenia polskiego), pobytem, pracą. Mimo wszystko wydaje mi się, że ten początkowy okres poza granicami Kraju jest najtrudniejszy do przetrwania. Tęskni się bardzo, chłonie po prostu każdą wiadomość o Polsce. Co tydzień więc czytam „Tygodnik Polski” i wrzuszam się wiadomościami z Kraju, odwiedzam systematycznie „La Boutique Polonaise” w Paryżu, gdzie zaopatruję się w książki i czasopisma z Polski.

Jestem młody, mam 29 lat, wokół siebie widziałem dotąd przemiany, jakie zachodzą w Polsce, ale wydaje mi się, że dopiero obecnie, stąd, z Francji, jestem w stanie właściwie ocenić rozwój Polski, prawdę o niej. Toteż gdy na początku mojego pobytu we Francji wpadły mi w ręce gazety, czasopisma i broszury, wydawane w języku polskim przez wrogie Polsce koła emigracyjne, natychmiast odłożyłem je ze wstrętem. Dziwni są ci „obroncy polskości” opluwający własny kraj i szermujący kłamstwem i potwarzą. Na pewno wielu Czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy niejed-

nokrotnie odwiedzali Polskę — myśli tak jak ja.

Nie o pochwały dla „Tygodnika Polskiego” mi chodzi, ale stwierdzić muszę, że „Tygodnik” najlepiej i najpełniej prezentuje naszą Ojczyznę — Polskę, służy Polakom mieszkającym we Francji, informuje o życiu społeczności emigracyjnej. Jasne, że zrealizować wszystkich życzeń Czytelników nie sposób, ale każdy znajdzie w „Tygodniku” dla siebie coś ciekawego.

Jestem kielczaninem i bardzo interesuje mnie to miasto — jego rozwój, życie kulturalne i gospodarcze. Gdyby więc kiedyś nadarzyła się okazja i „Tygodnik” mógłby zamieścić choć krótki reportaż z Kielc i ziemi kielckiej, byłbym bardzo szczęśliwy.

Na razie pozwolę sobie przytoczyć czterowiersz, który ułożyłem w rezultacie częstych wizyt w „La Boutique Polonaise” w Paryżu, gdzie kupowałem polskie książki:

„Jeśli Cię kiedyś żal i tęsknota ogarnie,
Odwiedź w Paryżu polską księgarnię.
Znajdziesz tam wszystko co serce

ucieszy,
I naszą Ojczyznę — Polskę Ci

wskrzesi”.
Może mój wierszyk nie jest zbyt u-
dolny, ale szczerzy i pełen uczucia. Pi-
szą go przecież do „Tygodnika Pol-
skiego”, który uważam za swego naj-
bliższego przyjaciela.

B.Z.
okręg paryski

WIELKANOCNE TRADYCJE NA NORDZIE

Dokończenie ze str. 3

ni do polskich tradycji niż gdziekolwiek indziej. Ale i u nas nie jest źle. U nas nawet i o dyngusie się pamięta. Oczywiście, dzisiaj nikt się już na nikogo nie czał z całym wiadrzem wody. Oblewamy się tylko symbolicznie — wodą kolońską albo perfumami, ale zwyczaj przetrwał. Jeszcze à propos dyngusu — przyjęło się u nas w kolonii, że każdy z oblewających zaprasza swoje „ofiary” na koniak. Warto może wspomnieć również i o tym, że w kolonialnym dyngusie uczestniczą czasem także Francuzi, którym to nasze oblewanie przypadło do gustu...

Do rozmowy włącza się zięć państwa Skorupskich, p. Kendzia: — Francuzom przypadł do gustu nie tylko dyngus — mówi — ale i polskie kiełbasy. Mogę coś o tym powiedzieć, bo pracuję w dużej polskiej wytwórni wędlin w Harnes, której właścicielem jest p. Sobol. Rozwoję polskie kiełbasy i zaopatruję okolicznych rzeźników. Jak zdołałem się zorientować, wśród amatorów „świętecznej”, to znaczy kiełbasy, którą w zasadzie je się tylko w okresie świątecznym, jest niemało Francuzów. Jedni „saucisson de Pâques” gotują, drudzy smażą, ale prawie wszyscy kupują kilogram albo i dwa kilogramy. Wielu Francuzów przepada także za pol-

skimi „sosyskami” oraz za metką, zarówno za normalną metką jak i metką paprykowaną (bo my wyrabiamy również maleńkie metki paprykowane, które bardzo smakuja z „apéritif”). A co się tyczy polskich zwyczajów wielkanocnych, to ja uważam, że są one niezwykle urocze i że bez nich Wielkanoc byłaby szara i bezbarwna. Przecież w święconym jest tyle poezji! Przecież dzieci tak się każdego roku rwą do barwienia pisanek! Dlaczego mielibyśmy o tym wszystkim zapominać? Przecież to jest takie piękne! Dla mnie osobiście uroczyste śniadanie wielkanocne jest naprawdę wielkim przeżyciem. W tym roku nasze święcone nie będzie już może takie wspaniałe jak dawniej, bo nie będziemy mieli baranka, ale dołożymy wszelkich starań, żeby i w tym roku było ładnie. A baranka z masła to ja zawsze kupowałem. Tutaj w okolicy jest taki polski rzeźnik, pan Wasilewski, który miał specjalną formę i na Wielkanoc zaopatrywał miejscową Polonię w te baranki. Ta forma była już bardzo stara; słyszałem, że przywiozła ją przed laty z Polski babka pana Wasilewskiego; teraz nie nadaje się już do użytku, no i w związku z tym nie będzie już na Wielkanoc baranków...

— Ale mimo to, Wielkanoc jest u nas polska. Jak wszędzie tam, gdzie mówi się w domu po polsku — konkluduje p. Skorupski.

Impreza polsko-francuska w Pont-a-Mousson

ZASŁUŻONA DZIAŁACZKA ODZNACZONA KRZYŻEM ZASŁUGI

W Pont-à-Mousson odbyła się niedawno uroczysta impreza polsko-francuska z udziałem trzech zespołów i z bardzo ciekawym programem artystycznym. Mimo niesprzyjającej pogody wielka sala sportowo-widowiskowa w Pont-à-Mousson zapełniła się szczerze publicznością.

Obok grup gimnastycznych „Sport Moussipontain” oraz orkiestry „Accordéon-Club Toulouis” wystąpił polski zespół folklorystyczny z Pont-à-Mousson „Kalina”. Szczególnie tańce i pieśni w wykonaniu pełnych wdzięku tancerzek i tancerzy polskich oraz chóru „Kaliny” wywoływały entuzjazm publiczności.

Wicekonsul polski, przybyły ze Strasburga, p. Kofman udekorował p. Stefanę Dach-Kozyrską Srebrnym Krzyżem Zasługi. Odznaczenie to jest wyrazem uznania władz polskich za pracę ofiarnej Rodaczki wśród Polonii

wschodniej Francji. Mówiąc o tym p. wicekonsul Kofman podkreślił jednocześnie, jak bardzo trwała jest przyjaźń łącząca Polaków i Francuzów.

Przypomnieć należy, że p. Dach-Kozyrską otrzymała niedawno odznaczenie francuskie, przyznane jej przez Ministerstwo do Spraw Młodzieży i Sportu: Médaille de la Jeunesse et des Sports.

Przemówił również do zebranych p. mecenas Guy, przypominając o historycznych tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej i o udziale Polaków w pracy nad zagospodarowaniem i wzbogacaniem regionu Lotaryngii i całej Francji.

Wiele serdecznych gratulacji i kwiatów otrzymała pani Dach-Kozyrską, która starała się jednocześnie, aby publiczność poznała jej pomocnicę — obojętną kierowniczkę zespołu „Kalina” — p. Patrycję Wszędobył.



**AGENCE
DE VOYAGES**

GRALLA

62, LENS Tel. 28-24-03 i 28-16-14

Korespondent oficjalny ORBIS

[Lic. 530 A.]

**ORGANIZUJE w SEZONIE 1970 r. DWA POCIĄGI
SPECJALNE z LENS DO POZNANIA przez DOUAI,
VALENCIENNES, AULNOYE**

1-szy pociąg 2 LIPCA na 1 lub 2 miesiące
2-gi pociąg 30 LIPCA

Oprócz tego poniedziałkowe wyjazdy trwają przez cały rok bez przerwy.

**ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMĄ: AGENCJA i wszyscy
korespondenci terenowi.**

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Paszporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- Sprawdza krennych z Polski do Francji na urlop
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie)
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- a) bony wymienne na złote
- b) bony benzynowe
- c) mapy samochodowe Polski.

**PAMIĄTKI
EMIGRACJI
W POLSCE**

ABY NIE GUBIĆ PRAWDY HISTORII

Pisaliśmy już wiele o zbieraniu pamiątek Emigracji i o tym, aby nie uszły uwadze przyszłych pokoleń, które miejmy nadzieję, w lepszych będących czasach. Zabierali głos działacze Wychodźstwa, uczestnicy wydarzeń. Teraz zabiorą głos specjaliści z różnych muzeów w Kraju. Ponieważ najbardziej pamiętne w historii są czyny zbrojne w walce o wolność, więc też zaczynamy cykl rozmów o pamiątkach Emigracji od Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Rozmawiamy z zastępcą dyrektora tego Muzeum — PŁK. KAZIMIERZEM SATORĄ.

NAJBARDZIEJ wznoszą pamiątki pochodzące z czasów, gdy w północnych Włoszech zabłysła gwiazda Napoleona Bonaparte. Przypomina nam o tym w Muzeum Wojska Polskiego mundur gen. Henryka Dąbrowskiego, znakomitego dowódcy, patrioty, wspólnego organizatora wojskowego. Przyglądamy się licznym pamiątkom z epoki Księstwa Warszawskiego, Powstania Listopadowego. Są szable, piśki, karabiny, pistolety i stroje; trudno mówić o mundurach w normalnym tego słowa znaczeniu — powstańców styczniowych 1863 roku. Z rozległego okresu walk w epoce zaborów zachowało się dużo pamiątek, które zebrano w Muzeum Wojska Polskiego. Mało natomiast osobistych pamiątek zachowało się ze stosunkowo niedawnej historii — formacji żołnierskich z lat 1914—1918.

Płk Kazimierz Sator, zastępca dyrektora Muzeum WP, zapytany o zagraniczne pamiątki tego okresu, powiedział nam:

„Posiadamy przede wszystkim najcenniejsze historycznie sztandar bajorczyków, ten projektowany przez X. Dunikowskiego, postrzelony w bitwie, odznaczony Croix de Guerre. Badano go przez specjalistów, którzy potwierdzili jego autentyczność. To cenna pamiątka. Pod tym sztandarem skupiała się polska emigracja robotnicza, wychodźcy, którzy na ziemi ojczyźnej cierpieli niedolę, a byli dla niej gotowi oddać wszystko. Najwięcej ochotników napływało z Francji, lecz przybywali także z Ameryki i Kanady.

Poza tym sztandarem, eksponowanym zawsze w sali, gdzie pokazuje się wszystkie polskie formacje wojskowe, Muzeum WP posiada trzy autentyczne mundury tzw. błękitnej armii, która po 1918 r. pod wodzą gen. Hallera wróciła do Kraju. Niestety, mundury, choć dobrze zachowane, są anonimowe. Nie wiemy, do kogo należały”.

Pamiątka lub dokument historii żołnierskiej nabiera zaś wartości wówczas, gdy znana jest historia konkretnego człowieka, do którego przedmiot należał. Zapytaliśmy o to płk. Satorę.

„Składają nam wizyty weterani drugiej wojny światowej, czasem zamieszkuje daleko, za oceanem — mówi zastępca dyrektora Muzeum WP w Warszawie. — Są to bardzo pożyteczne wizyty. Odwiedzał nas na przykład mieszkający dziś w Kanadzie, płk Falkowski, znany pilot myśliwski. Ofiarował nam swój mundur z czasów bitwy o Anglię, gdy latał na czele dywizjonu 303. Złożył także kilka innych, drobniejszych pamiątek, które są wystawione: hełmofon i okulary ochronne. Odwiedził nas także pewien marynarz z krążownika (4850 BRT) ORP „Dragon”. Mielśmy już dawniej oryginalną flagę tego wojennego okrętu, lecz dopiero członek jego załogi opowiedział nam, a potwierdziły badania historyków, że tą właśnie flagą przykrywano ciała marynarzy poległych na pokładzie polskiego krążownika. Nie trzeba chyba tłu-

maczyć, jak bardzo zmieniają się emocjonalne proporcje cennego eksponatu.

Statku już nie ma, bo zatonął 8 lipca 1944 r. u wybrzeży Francji. Bez tej flagi stałby się tylko historycznym pojęciem. Pamiątka, jego flaga, staje się dla nas czymś konkretnym, a przecież ten krążownik nigdy nie przybił do polskiego portu...”

Takich pamiątek znajdujemy w Muzeum WP więcej. Można niektóre z nich wymienić jednym tchem. Jest więc sztandar II Batalionu Saperów Kaniowskich, który uratowany w 1939 r. przewieziono do Francji, gdzie był używany w II Dywizji Strzelców Piętych i przeszedł z nią całą kampanię 1940 r. Po internowaniu w Szwajcarii zdeponowano go w Raperswilu. Muzeum WP w Warszawie posiada oryginalny proporzec niszczyciela ORP „Piorun”; chorągiew repatriacyjnego polskiego obozu nr 1 we Włoszech, z którą wróciła do Polski duża grupa żołnierzy II Korpusu; sztandar polskiego batalionu partyzanckiego, który walczył w Jugosławii najpierw w składzie 11, a później 53 dywizji partyzanckiej. Jest cenna pamiątka — sztandar batalionu partyzanckiego im. Adama Mickiewicza, który walczył w środkowej Francji. Wręczyli ten sztandar polscy górniczy z Montceau-les-Mines w 1944 r. Jest sztandar 9 kompanii milicji patriotycznej okręgu Pas-de-Calais, ofiarowany przez miejscowy komitet PKWN w Calonne-Ricouart.

Może wiele faktów uszłoby wiedzy lub uwadze polskiego społeczeństwa (że były takie jednostki partyzanckie, że Polacy walczyli w zwartych „narodowych oddziałach” ruchu oporu poza granicami swego Kraju), gdyby nie konkretne przedmioty, przypominające ich historię. Zwiedzający Muzeum WP mogą także zobaczyć, w jakich mundurach chodzili polscy żołnierze we Francji w 1944 r., jakie nosili opaski na rękawach, z jakiej broni strzelali do faszystów. Zachowała się pieczęć partyzantów polskich z okręgu Nord — Pas-de-Calais z lat 1943—1944. Jest ciekawa pamiątka — sygnet, który służył jako znak rozpoznawczy w sieci wywiadowczej mjr dypl. N. Rubinkowskiego w latach 1940—1943. Lakowano tym sygnetem przesyłki ze Szwecji do Niemiec i krajów okupowanych w Europie Wschodniej. Jest autentyczna opaska polskiego powstańca, który walczył w 1944 r. w XVIII dzielnicy Paryża.

Są poza tym liczne, dobrze zachowane mundury polskich sił zbrojnych na Zachodzie, a także oryginalna tablica z rozkładem alarmów bojowych artylerii ORP „Krakowiak”, kordzik ozdobny dowódcy dywizjonu 303, znak rozpoznawczy dywizjonu 306, cyrkiel lotniczy dywizjonu bombowego 305. To także przypomina zwiedzającym o konkretnych jednostkach walczących na obcych ziemiach o Polskę — równie dobrze jak wisząca w tej sali, ciekawie zrobiona mapa. Jest także pas marynarza J. Andrzejewskiego, który poległ pod Dieppe na ORP „Słazak”, kordzik por. Pryfke poległego na ORP „Orkan”, czapka ppłk. M. Kamińskiego, dowódcy 13 baonu strzelców, poległego pod Monte Cassino, przestrzelony, anonimowy hełm z pobojowiska sławnej bitwy; jest beret majora I Dywizji Pancernej, beret żołnierza I Brygady Spadochronowej i kilka odznak. Wzruszenie ogarnia, gdy widzi się tradycyjne, trochę przestylizowane szarotki, jakie służyły za odznakę I Brygady Karpackiej. W dużych gablotach umieszczono fotografie bohaterów II wojny światowej — niestety, bodaj tylko płk Skalski (dywizjon 303) spośród nich żyje i jest nadal oficerem WP. Planuje się rozszerzenie tego typu ekspozycji w miarę otrzymywania większej ilości pamiątek.

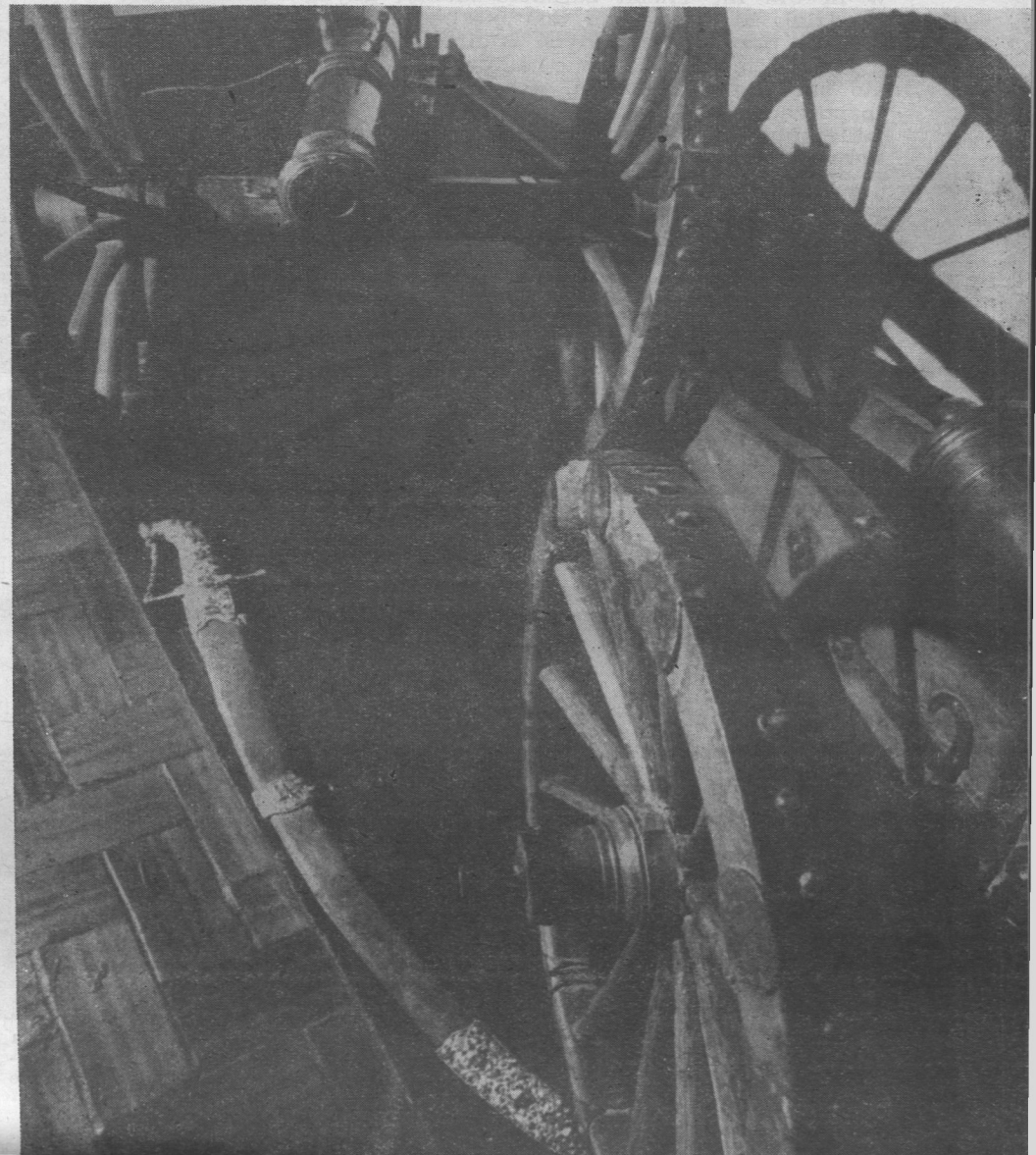
„Chcemy jeszcze przed dwudziestą piątą rocznicą zwycięstwa nad hitleryzmem znacznie rozbudować ekspozycję — mówi płk Satora. — Liczymy, że uda się nam uzyskać więcej eksponatów. Kto odpowie na naszą prośbę, przysłuży się dobrej sprawie. Jeśli nie chce inaczej, niech chociaż wypożyczy zachowane pamiątki. Cel jest piękny. Chcielibyśmy wszechstronnie pokazać wysiłek wszystkich polskich żołnierzy, gdziekolwiek by nie walczyli. Chcemy zgromadzić znacznie więcej pamiątek po żołnierzach, którzy walczyli u boku zachodnich aliantów. Byłoby bowiem smutne, gdybyśmy gubili autentyczne dzieje tych doskonałych żołnierzy i patriotów”.

Muzeum WP jest nie tylko zbiornicą eksponatów o charakterze wojskowym. Ukazując je w przemyślanej ekspozycji — kształtuje pamięć i wyobraźnię historyczną. Zapytaliśmy dlatego o cyfry zwiedzających.

„Frekwencja roczna obracała się ostatnio między 410 a 430 tys. rocznie, co nie jest mało. W ubiegłym roku, głównie z uwagi na XXV-lecie PRL, zbliżyliśmy się już do pół miliona (489 tys.) zwiedzających. Co roku kilka tysięcy gości z zagranicy przekracza progi naszego Muzeum. Ciekawią się nie tylko historii najnowszej, lecz także zobaczenia naszych zbiorów broni różnych narodów: Japończyków, Hindusów, Turków, Papuasów, Persów i wielu innych. Wiele eksponatów ma w skali światowej unikalny charakter”.



Piękną karabelę z XVII wieku ofiarował Muzeum WP p. Stanisław Czarniecki z Paryża. Złota rękojeść i pochwa wysadzane są niezwykle cennymi kamieniami szlachetnymi, a całość przedstawia ogromną wartość. Według wypowiedzi kustoszów w Kraju, karabela ofiarowana przez Polaka z Paryża została zaliczona do najprzedniejszych zabytków narodowych w grupie militariów polskich z XVII w.





„Rodzice moi robili to, co musieli, my zaś będziemy w życiu robili to, co chcemy” — mówi Jean

— Rodzice moi przeżyli długą, straszliwą wojnę. Celem każdego człowieka w tamtych latach było chronienie życia własnego i życia najbliższych przed niebezpieczeństwem, które groziło nieustannie. O czym można było wtedy marzyć? Tylko o spokoju i ciszy. My żyjemy w zupełnie innych warunkach, dlatego ideały nasze są zupełnie inne.

Jean Macioł ma 19 lat, jest studentem Faculté des Sciences w Lyonie. Mieszka w Decines wraz z rodzicami, pięcioma braćmi i dwiema małymi siostrzyczkami. Zanim ukończył liceum, postanowił postępować tak, aby nie zamknąć sobie żadnej drogi, dostępu do żadnej kariery w życiu. Zasady tej przestrzega do obecnej chwili. Studiuje nauki ścisłe, ponieważ wie, że rozpoczęcie studiów matematyki później nie będzie możliwe. Ale w liceum nie chciał zrzucić łaciny, gdyż wiedział, że będzie mu ona niezbędnie potrzebna przy ewentualnych studiach humanistycznych. Chce czuć się całkowicie wolny, nie skrepowany niczym, przygotowany do rozpoczęcia życia samodzielnego i pracy w jakiegokolwiek dziedzinie zapragnie, w jakiegokolwiek części świata.

— Rodzice moi robili to, co musieli, my zaś będziemy w życiu robili to, co chcemy. W tym właśnie tkwi szczęście człowieka naszego pokolenia, że wolno mu wybierać. Starsze pokolenie żyło obawą przed zmianami. Wiele spraw, wiele tematów omijało się z daleka. Były to tzw. „tabu”, wstydliwie przemilczane. My dzisiaj nie boimy się niczego. Przyznaję szczerze, że to pragnie-

nie życia, swobody, zakosztowania wszystkiego co nowe, prowadzi niekiedy na manowce. Są młodzi ludzie (jest ich nawet dużo), którzy próbują zażywania narkotyków, ażeby zdobywać we wszystkim własne doświadczenie, ażeby wszystko poznawać samemu bezpośrednio. Nawet jeśli ma to spowodować jakąś porażkę życiową. Jest to oczywiście stanowisko już bardzo skrajne, wyrażane przez „ekstremistów”, mówię jednak o nim, ponieważ jest zjawiskiem charakterystycznym dla dzisiejszego dnia, dla dzisiejszej młodzieży, łaknącej życia i nowości.

Przed tą ogólnie panującą tendencją, aby niczego się nie bać i posiadać własną wiedzę

DWA POKOLENIA

DŁUGOWŁOSY JANEK Z WIELKIEJ RODZINY

o życiu, nie opiera się Jean wcale. Uważa to za słuszne, a nawet za obowiązujące ich — młodych ludzi wchodzących w świat w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku.

— Żyjemy w dobrobycie, ale wiemy, że na świecie trwają wojny i są kraje, w których panuje głód. Powinniśmy poznać właśnie tamte kraje i nie tylko oglądać reportaże w telewizji, ale pojechać do nich, pracować tam i pomóc ludziom. W ten sposób nauczylibyśmy się bardzo wiele. Dobrobyt, z którego korzystamy, zobowiązuje nas wszystkich do takiego stanowiska. Zamykanie się we własnej skorupie i ograniczanie wiedzy o życiu do tego, co starsi nam powiedzieli, nie może wystarczyć.

Jean buntuje się przeciw panującej obojętności, konserwatyzmowi, ciasnocie. Nosi długie włosy, jakich dawniej chłopcy nie nosili. Czy przywiązuje do tej zewnętrznej formy jakiegoś głębszego znaczenie? Absolutnie nie. Gdyby wszyscy zaczęli robić to samo, od razu poszedłby do fryzjera ściąć włosy na krótko, ale w tej chwili ta rozkudłana czupryna jest w jego pojęciu pewnego rodzaju manifestacją przeciw utartym zwyczajom. No i — przede wszystkim — przeciw utartym formom myślenia.

— Nasze ideały życiowe muszą być wyższe aniżeli ideały pokolenia wojny, okupacji, niewoli. Według mnie najpełniej wcielił je Bertrand Russell. Bezinteresowność, praca w służbie pokoju, odważna inicjatywa tworzenia instytucji zabezpieczających ten

pokój, m.in. założenie trybunału pokoju, budzi moje najwyższe uznanie.

Mimo różnic, jakie istnieją między rodzicami a dziećmi, nie można słuchając tego, co mówi Jean, nie pomyśleć od razu o ojcu. P. Gunter Macioł przeżył po wojnie bardzo trudny okres, zanim zdołał się urządzić i zabezpieczyć byt swojej licznej rodzinie. Pracuje w księgowości. Jednym z najważniejszych celów jego życia jest sprawa wykształcenia dzieci. Niełatwe to, zwłaszcza że jest ich w domu spora gromadka, ale rezygnować z tego postulatu nie wolno. P. Macioł starał się, żeby dzieci rozumiały, jak ważne jest dla nich zdobycie wykształcenia, i jednocześnie, żeby zdały sobie sprawę z tego, że współdziałanie ich w walce rodziców o byt jest konieczny.

— Zawsze ich przestrzegałem, żeby nie byli w życiu zbyt zachłanni, żeby nie żądali dla siebie zbyt wiele. A jednocześnie wpaja-

łem w nich przekonanie, że nie wolno czekać na gotowe, na to, że wszystko spadać będzie samo w ręce bez wysiłku człowieka. Pamiętam sprzed wojny z Katowic jednego lekarza. Człowiek ten imponował mi i zawsze marzyłem, żeby być takim jak on. Gdy zastanawiałem się potem, dlaczego właśnie ten lekarz wcielił według mnie ideał ludzki, stwierdzałem, że działał się to dlatego, iż stykał się w sposób najbardziej bezpośredni z chorymi, z ich bólem, cierpieniem. Właśnie jemu ludzie zwierzali się z całą szczerością i zaufaniem ze swych obaw i nadziei, mówili o swym bólu. W moich oczach człowiek ten pracował naprawdę dla ludzkości, ratował innych, nie żałując swych sił i pracy.

Postawa moralisty, człowieka poczuwającego się do współodpowiedzialności za nasze losy na świecie, wpłynęła niewątpliwie na powagę i wczesną dojrzałość myślową Jeana. Być może poświecił się on kiedyś, po odbyciu projektowanych podróży, pracy naukowej lub pedagogicznej. Dwaj młodszy jego bracia, chociaż jeszcze o wiele bardziej dziecienni, również zastanawiają się, czy nie warto by zostać profesorem.

— Profesor matematyki, na przykład — mówi 17-letni praktyczny Georges — nie ma zbyt wiele pracy w ciągu roku szkolnego, a wakacje długie. Praca profesora nie wymaga wyjazdów, zapewnia spokój. Można wcześniej wracać do domu po pracy...

W klasie byłby Georges dość liberalny, uczniów swych nie trzymałby zbyt krótko. Niech się wypowiadają odważnie, niech dy-



Wojsko, zdobycie rangi oficera, a potem praca w szkolnictwie — taki jest obecnie ideał życia 15-letniego Andrzeja



Gdyby p. Colette Macioł nie mogła mieć gromadki własnych dzieci, pracowałaby pewnie z młodzieżą w szkole



„Zawsze ich przestrzegałem, żeby nie byli w życiu zbyt zachłanni i nie żądali zbyt wiele”, mówi p. Macioł



Georges lubi czytać, zwłaszcza na temat obu wojen światowych, lubi też majstrować. Jest to jego wielka pasja



Za parę lat, gdy dorosną, niezwykle ciekawe byłoby wysłuchanie wszystkich dzieci państwa Maciołów

skutują i podejmują decyzje w jak największej ilości spraw. Ale w domu przyjemnie będzie zapomnieć o kłopotach szkolnych, poczytać książkę (w tej chwili interesują go dzieje obu wojen światowych), no i majsterkować. Jest to w tej chwili wielką pasją chłopca.

O zawodzie nauczycielskim myśli również i młodszy André. W tej chwili jest w czwartej klasie liceum, gra w piłkę nożną, w koszykówkę i czyta po kilka książek co miesiąc. Porywają go przygody kapitana Nemo i w ogóle wszystkie powieści Jules Verne.

— *Mój profesor matematyki jest oficerem. Jakie ciekawe było jego życie! Dużo widział, walczył, potem został ranny i musiał opuścić armię. Jest w naszej szkole już od wielu lat. Wszyscy chłopcy go bardzo lubią i z żadnym z profesorów nie są tak śmiały w rozmowie jak z nim.*

Rozmowa zaczyna być coraz bardziej szczerą i André mówi, że to byłby właśnie ideał jego życia: najpierw walczyć, jako żołnierz, zdobyć szlify oficerskie, a potem dopiero, z takim właśnie doświadczeniem i ciekawą przeszłością wstąpić do szkolnictwa. Z młodymi nie będzie miał nigdy dobrego kontaktu ten, kto tylko pięknie mówi. Pełnym

zaufaniem darzy się ludzi, którzy potrafią działać, a jeszcze lepiej — walczyć. Gdyby było możliwe przeżycie tego wszystkiego w epoce napoleońskiej!

Za kilka lat, gdy dorosną, ciekawe byłoby wysłuchanie wszystkich dzieci państwa Maciołów, c a ł e j ó s e m k i. Okaże się na pewno, że różnią się w poglądach na to, co jest sensem życia człowieka, co jest jego ideałem. W gromadce, w której wychowują się, rozpoczną się już niedługo wielkie dyskusje, poważne rozmowy, jakie już prowadzi w tej chwili student Jean.

Istnienie tej gromadki jest sensem życia i pracy rodziców. Mimo ogromu zajęć i kłopotów, pani Colette Macioł nigdy nie narzeka na fakt posiadania tak licznych potomstwa. Wprost przeciwnie. Gdyby nie mogła mieć aż tylu dzieci, pracowałaby w szkole, w internacie, w ochronce, wszystko jedno gdzie, byleby w otoczeniu gromady młodzieży. Bez dzieci i młodzieży nie ma wartości, nie ma prawdziwego życia — twierdzi ta nadzwyczajna matka.

Jeżeli trzej starsi synowie poświęcą się karierze pedagogicznej, czy nie będzie w tym zasługi również i matki, która dała dzieciom tak wyjątkowy przykład?

WEŹ UDZIAŁ !! W WIELKIM !! KONKURSIE „TYGODNIKA”

„Tygodnik” — Twoim przyjacielem, doradcą, informatorem. Jeśli chcesz, aby był ON cotygodniowym „GOŚCIEM” w domu Twoim i Twoich najbliższych — przeczytaj uważnie regulamin, którego główne punkty dziś zamieszczamy i przystąp do udziału w KONKURSIE. W ten sposób przyczynisz się do powiększenia „czytelniczej rodziny” Twojego pisma i co więcej — czeka Cię szansa wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród, a główna wśród nich — to podróż do Polski.

REGULAMIN — REGLEMENT

■ W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

■ W losowaniu atrakcyjnych nagród może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23 rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant son nom, prénom et adresse.

■ Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu.

Chaque participant peut augmenter ses chances en recrutant quelques abonnés pour „La Semaine Polonaise”.

■ W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu prześlą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participant également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

■ Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1970 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1970 (le cachet postal en fera foi).

**WALKI
BRYGADY PANCERNEJ
IM. BOHATERÓW
WESTERPLATTE (2)**

POLSCY CZOŁGIŚCI WKRAČAJĄ DO GDYNI



23 marca Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte znów wkracza do akcji. Czołgi i piechota przechodzą z położonego tuż pod Gdynią rejonu Rogalewa — brukowaną szosą, biegnącą z Wiczlina do Wielkiego Kacka. O kilometr za niewielkim mostkiem przerzuconym tu przez rzeczkę Kaczą (określenie „rzeczka” niewątpliwie traktować należy jako nieco przesadne) droga krzyżuje się z szeroką szosą wiodącą do Wielkiego Kacka z Chwaszczyna. Nad skrzyżowaniem szosy nawisa wzgórze 168, które weszło do historii walk brygady.

TWARDY BÓJ O WZGÓRZE 168

Piechota radziecka, przyciśnięta do ziemi ogniem, który szedł z silnie rozbudowanej pozycji wokół szczytu wzgórza, nie mogła się przezeń przedrzeć. Choć część bunkrów została już rozbita ogniem artylerii, ze wzgórza ziały ogniem cztery okopane hitlerowskie działa samobieżne. Frontalny atak nie mógł dać wielkich rezultatów. Niemcy mieli szeroki wgląd w teren — przez lornety mogli zobaczyć najmniejszy krzak, a co dopiero mówić o piechurze czy czołgu.

Dowódca brygady postanowił wykorzystać konfigurację terenu — od północy wzgórze jest zalesione i tamtędy pójda czołgi. Ukażą się niespodziewanie między drzewami. Miażdżąc gaśnicami młodniak dojdą na odległość skutecznego strzału. Przyhamują, dadzą ognia, potoczą się pod stok, znów biją.

Dwa „Ferdynandy” płoną. Gdy ich uwaga jest związana z polską szarżą, od zachodniej strony atakuje wzgórze brygada pancerna 1 Armii Gwardyjskiej.

„Rozkaz dowódcy brzmi — zdobyć wzgórze za wszelką cenę! Pięć czołgów wdziera się na wzgórze; trzy stają w płomieniach. Ale już podchodzi piechota, zawiązuje się walka wszystkich rodzajów broni, walka o bunkry, o oddzielne kępy drzew.”

Adiutant dowódcy brygady **Michał Sukow** wspomina po tym nieprawdopodobnym szturmie wstrząsającą scenę, gdy na punkt dowodzenia wprowadzono dowódcę kompanii w szoku po zniszczeniu czołgu, niezdolnego wykrztusić słowa. Podano mu papier i ołówek; drżącą ręką składał meldunek, przekazywał wieść o bohaterstwie polskich czołgistów i prosił o nowy czołg, błagał, by nie kierować go do szpitala.

Mimo zdobycia wzgórza 168 i opanowania Wielkiego Kacka nie można było dalej się posunąć — oddziały radzieckie i polska brygada zalegały przed Małym Kackiem, tocząc walkę ogniową. 24 marca polscy i radzieccy czołgiści ukrytymi podejściami wyszli pod Mały Kack i po całodniowej walce na najbliższą odległość przełamali się.

Sierżant **Jerzy Ostaszewski**, który jechał w tym czasie na pierwszej linii do czołgów, zauważył ekipę remontową, pracującą pod kierownictwem **St. Frydrycha** przy czołgu uszkodzonym przez niemieckie pociski.

„Odgłosy walki dochodziły z położonych na dole domów Orłowa. Po obu stronach drogi leżały trupy Niemców. Na zakręcie przy pętli trolejbusowej radzieccy artylerzyści ustawiali działa. Zatrzymuję się. Nie wiem, czy mogę dalej jechać. Podchodzę do artylerzystów, wskazują mi wzgórze, już za torami kolejowymi, nad morzem. Tam są Niemcy, tam skierują oni ogień swojego działa.”

W drodze powrotnej samochód sierżanta **Ostaszewskiego** jest ostrzeliwany, pociski rwą się koło pędzącego wozu. Wyładowany rannymi, musiał jednak zatrzymać się koło ekipy remontującej czołg. Plutonowy **Mroczek**, starszy wiekiem, świetny podoficer, kierowca, zginął przed chwilą od wybuchu pocisku...

CZOŁGI WDARŁY SIĘ NA NASYP

Do Orłowa jako pierwszy wjechał 3 batalion. W pierwszych zwolonych domach radośnie i serdecznie witali czołgistów Polacy. Niemcy tkwili jeszcze za rzeczką Kaczą oraz za torem kolejowym. Ich działa rozmieszczone były na wzgórzach Kępy Redłowskiej, kąśliwe zwłaszcza okazały się baterie usytuowane na terenie dzisiejszego szpitala morskowego. Ciężar boju przesunął się więc na bezpośrednie przedpola Gdyni.

Był poniedziałek 26 marca. Wojska 19 armii ruszyły do szturmu

Gdyni. Miasto znajdowało się pod ostrzałem artylerii. Piechota pod osłoną przesuwającego się artylerzysty walczył, wybuchów własnych pocisków, metr po metrze posuwała się w stronę miasta. Osiągnięto włamanie w pozycje niemieckie w rejonie Rumii i Witomina.

Dowództwo niemieckiej 227 dywizji zostaje zmuszone do przeniesienia stanowiska dowodzenia z Kamiennej Góry do basenu portowego nr IV.

Gdynia płonie w wielu miejscach, na ulicach zioną leje, druty trolejbusowej sieci zwisają nad jezdnią Świętojańskiej. W nocy z 26 na 27 marca 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte szykuje się do swojego wielkiego bojowego zadania. Poprzedniego dnia dekorowano w piwnicy domu przy ulicy Wielkopolskiej oficerów, podoficerów i szeregowców, którzy wyróżnili się w walkach. Za wyprowadzenie uszkodzonego czołgu spod ognia pod Mirosławcem Krzyż Walecznych otrzymuje sierżant **Jerzy Ostaszewski**; odznaczony zostaje również dowódca czołgu w 2 batalionie **porucznik Fiodorowicz**.

W pododdziałach napięcie przed decydującym zmaganiem. Wszyscy słyszeli o Gdyni, ale mało kto w niej był przed wojną.

27 marca we wtorek, znów jak poprzedniego dnia, rankiem uderzyły działa. Czołgi sunęły ku Gdyni z desantem piechoty. Szły osłonięte nasypem, po którym biegły tory łączące Gdynię z Orłowem i Gdańskiem. Od Redłowa szły skrajem lasu — dzisiejszą ul. Małgorzaty Fornalskiej. Oto relacja **Stanisława Wolskiego**, spisana przez **Janusza Magnuskiego**:

„Ruszyliśmy. Szło nie więcej jak dziesięć maszyn — to nasze stare T-34 z armatą 76 mm i nowe z uzupełnienia, jeszcze pomalowane na biało z długolufowymi działami 85 mm... Wysoki nasyp zasłaniał nas przed obserwacją i ogniem Niemców usadowionych po drugiej stronie. Tylko od Kamiennej Góry nadlatywały z rzadka miny, nie czyniąc żadnej



szkody. Najbardziej obawialiśmy się min przeciwpancernych, dlatego też przez tory przejechaliśmy nie na przejeździe, który mógł być zaminowany, lecz w miejscach, gdzie szyny zerwane zostały świeżymi wybuchami. Wreszcie w otworach wjazdów zamajaczyła ściana nasypu kolejowego. Wszystkie czołgi zawróciły na komendę, równo pod kątem 90°, i szeroką linią równocześnie poczęły wdrapywać się na nasyp.

Co za nim się kryje? Sekundowy moment największej niepewności, kiedy wóz pokazywał cienkie dno... Dostaniemy? Gwałtowne chybnienie — znów jesteśmy na szczycie. W dalszym ciągu wszystkie maszyny razem. „Gaz do dechy” — znów mocne uderzenie podwozia o ziemię — i w celowniku ukazują się gniazda karabinów maszynowych, moździerzy, diabli jeszcze wiedzą czego. Pociągnąłem serię z DT, ale to już było zbyt późno. Tak zaskoczyliśmy Niemców, że tylko nieliczni otworzyli ogień. Tuż za czołgami spadała im zresztą na karki piechota radziecka, wygarniając otumanionych do niewoli.”

DRAMATYCZNA OPowieść CZOŁGISTÓW

Po drodze batalion opanował duże warsztaty i garaże samochodowe pełne pojazdów gotowych natychmiast do drogi. Trzy czołgi jechały wzdłuż Świętojańskiej w stronę placu Kaszubskiego. Część wozów pancernych poczęła toczyć się w stronę brzegów morza dziesięciami ulicą Czołgistów.

Posuwanie się czołgów wywołało prawdziwą ulewę niemieckiego ognia. Na skrzyżowaniu Świętojańskiej z Bydgoską trzy czołgi idące na czele zostały silnie ostrzelane. Niemcy podciągnęli dział przeciwpancerne, odezwały się strzały z domów, zagrzmiała Kamienna Góra.

„...Nasz kierowca **Tuszewski** manewrował zygzakami, aby utrudnić celowanie przeciwnikowi, wóz z prawej odwrócił wieżę do tyłu i odgryzał się moździerzom z Kamiennej Góry. Babula kazał alarmować dowódcę batalionu. Żądał, by podgonił naszą piechotę, a jednocześnie przyduś ogień niemiecką artylerię na Kamiennej. W tym momencie usłyszałem załogę lewego wozu: — Dostaliśmy w gąsienice z ppanc. Maszyna unieruchomiona. Nie mogłem jeszcze połączyć się z dowódcą, kątem oka dostrzegłem ruch w głębi ulicy. Niemcy podciągali dział. Zrobiło mi się gorąco. Krzyknąłem. Babula szybko rąbnął z działa, potem poprawił jeszcze z karabinu. Wtedy zapalił się drugi T-34. Zdażyłem zauważyć tylko jednego wyskakującego; potem czołg zniknął z pola widzenia, bo nasz kierowca szarpnął maszyną i zmienił kurs...”

Z kolei wóz pancerny, w którym bezskutecznie stara się nawiązać łączność z innymi maszynami **Wolski**, zostaje trafiony...

„Nagle czołgiem potężnie wstrząsnęło. Ogluszył mnie po-

tworny huk. Straciłem na moment świadomość, w tej chwili **Tuszewski** wrzasnął: Czołg pali się, czołg pa... Jego wołanie przerwał drugi wstrząs i huk. Teraz dopiero po dłuższej chwili usłyszałem słaby głos **por. Babuli** nakazujący opuścić czołg. Jak przez mgłę dostrzegłem w półmroku kierownicę mocującego się z dźwignią wjazdu. Wreszcie zamek ustąpił, wąż poleciał do góry i w czołgu rozjaśniło się trochę. Oprzytomniałem na tyle, żeby pomyśleć o wy-montowaniu radiostacji. **Tuszewski**, wychylony już do połowy wjazdu, nagle znieruchomiał. Jego bezwładne ciało zablokowało wąż. Czołg palił się cały...”

I tak, wśród zamętu bitwy, pozostawiając na swojej drodze pancerne pochodnie, szły czołgi wzdłuż głównej arterii miasta Gdyni. Te, które nie zostały zniszczone, dotarły do placu Kaszubskiego w samo południe.

Pod koniec tego krwawego dnia miasto odzyskało wolność.

„GNEISENAU” PO RAZ OSTATNI

...W nocy z 27 na 28 holowniki niemieckie wyprowadzały przed wejście do portu ciężko rannego olbrzyma. Krążownik liniowy „Gneisenau” — 30 tys. ton stali — miał stanowić ostatnią tamę powrotu Polski nad Zatokę Gdańską. Z główki falochronu o północy poczęto migać w stronę holowników latarkami. Dowództwo 227 dywizji chciało ewakuować się na Oksywie przed zablokowaniem portu. Grożono holownikom użyciem panzerfaustów, z holowników zasłaniano się rozkazami samego führera.

I tak wśród klótni o życie pojedynczych ludzi kończyło się nad Bałtykiem wielowiekowe panowanie Prus i ich kolejnego wcielenia — okrutnej III Rzeszy.

O 1.30 „Gneisenau”, z uciętym dziobem, bez dział artylerii głównej, wielki, ale bezsilny, osiadł na dnie. Przez parę lat jeszcze był zawadą morskiego szlaku. Podniesiony i pocięty na złom, stał się wreszcie pożyteczny — takie to paradoksy zna czasem historia...

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg jedenastego tygodnia wyzwalań, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który w plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

29.III W powiecie Myślibórz na Pomorzu Zachodnim robotnicy polscy nadali nazwy polskie wsiom, m. in. Kleefeld nazwali Klementynowem, dziś Trzcina Góra, a w Nowogrodzku (również nazwa nadana przez nich) zorganizowali i utworzyli kilka zakładów rzemieślniczych. W Katowicach wznowiono wydawnictwo „Gazety Robotniczej”, jako wojewódzkiego organu PPS. Ostatni numer Gazety wychodzącej od 1891 r. ukazał się 2 września 1939 r.

30.III Całkowite oczyszczenie Gdańska i portu z wojsk nieprzyjacielskich — resztki dwóch armii hitlerowskich wycofały się z miasta na Żuławy. — W Olsztynie utworzono pierwszy, na razie komisaryczny Zarząd Miejski. — Na opolskiej części Górnego Śląska do 30.III. przejęto w administrację polską 12 hut i 17 kopalń.

31.III Wyzwolenie Raciborza i Kietrza i oczyszczenie Opolszczyzny z reszty wojsk nieprzyjacielskich. — Ogłoszono zapisy do szkół powszechnych Pełnomocnika Rządu RP. — Naczelne Dowództwo WP wydało rozkaz o udziale żołnierzy w wiosennych siewach na nowo wyzwolonych ziemiach zachodnich, wszędzie tam, gdzie to ze względów bojowych jest możliwe. Ogółem same tylko oddziały I Armii WP obsiały na Pomorzu ok. 15 tys. ha, przerywając tę akcję z chwilą nadejścia rozkazu o przygotowaniu do operacji berlińskiej. — W rejonie Kołobrzegu i Koszalina zanotowano na uwolnionych terenach dywersję niemiecką.

1.IV Wyzwolenie Głogowa — niemiecka załoga skapitulowała. — W Złocięncu komendant radziecki mianował burmistrzem żołnierza polskiego z kampanii wrześniowej, b. jeńca stalagu w Stargardzie.

2.IV Ogłoszono, że w uroczystym akcie zaślubin Polski z Bałtykiem symbolicznego wrzucenia pierścieni z orłami do morza dokonali ułan Kobylański i kapral Sucharzewski. — Do Raciborza wrócili pierwsi Polacy pozostający poza terenem oblężonego miasta, zastając w nim olbrzymie zniszczenia.

3.IV Z Sosnowca wyjechała na Opolszczyznę grupa 130 nauczycieli zagłębiowskich dla podjęcia nauczania w nowo otwartych szkołach. — W Warszawie odbyła się wielka manifestacja ludności na pl. Zamkowym z okazji powrotu Gdańska do Polski.

4.IV II Armia WP rozpoczęła przegrupowanie z rejonu Trzebnicy nad Nysę Łużycką na odcinku od Młodowa do Prędowic i w ciągu pięciu nocnych marszów stanęła na nowych pozycjach, by złuzować jedną z armii radzieckich. — W Krakowie odbyło się zebranie przygotowawcze dla objęcia zakładów naukowych i gospodarczych we Wrocławiu. Batalion MO dla Dolnego Śląska uformowany w Krakowie otrzymał rozkaz wyjazdu. — W Zabrzu powstał Komitet Powiatowy PPR. — W rejonie Piły stwierdzono istnienie niemieckiej dywersji.

RODAKU!-RODACZKO!

Chcesz pojechać do Polski, odwiedzić rodzinę, najbliższych przyjaciół? Spędzić Święta z rodziną w Polsce? Odwiedzić rodzinne strony, w których minęły Twoje najmłodsze lata?

Chcesz rodzinie w Polsce wysłać pieniądze tytułem pomocy lub sprowadzić kogoś z rodziny do Francji na wakacje? Napisz po informację na adres

„POLONIA”

- „POLONIA” załatwi Twoje sprawy szybko i dokładnie.
- „POLONIA” wyrobi Ci paszport polski, załatwi wszystkie wize potrzebne na wyjazd, wystawi bilet do każdej stacji w Polsce.
- W „POLONII” możesz kupić mapę samochodową Polski i Europy, słownik, płyty, kolędy, itd.

26, Cours Vitton
LYON 6-ème

„POLONIA” organizuje wyjazdy bez przesiadki:

PARYŻ-POZNAŃ ● PARYŻ-WROCŁAW
METZ-WROCŁAW ● METZ-POZNAŃ



● Będą wiercić w Zatoce Gdańskiej

W tym roku po raz pierwszy w historii polskiej geologii wykonane zostaną roboty wiertnicze na Bałtyku w celu rozpoznania nowo odkrytych złóż soli potasowych pod Zatoką Gdańską. W osadach morskich i innych utworach skalnych sprzed kilkuset milionów lat szukać będą geolodzy ropy naftowej i gazu ziemnego. W podziemnym skarbcu na terenie kraju służba geologiczna tropić będzie złoża węgla kamiennego, rud żelaza, rud cynkowo-olowiowych, rud siarki. Poszukiwać ma też podziemnych jezior, z których studniami głębinowymi woda popłynie do mieszkań i do zakładów przemysłowych.

Na największą skalę prace wiertnicze przeprowadzi się na Lubelszczyźnie przy pomocy metod wiertniczych i sejsmicznych oraz aparatury do pobierania prób z wywierconych otworów w osadach morskich sprzed kilkuset milionów lat. Sporządzone zostaną mapy paleogeograficzne i geochemiczne. One to pozwolą odkryć tkwiące w skałach osadowych pramórz złoża ropy i gazu. Drugi rejon intensywnych poszukiwań ropy i gazu, to tak zwana Monoklina Przesudecka, obszar od Zielonej Góry po Częstochowę. Interesującą zapowiadają się też poszukiwania płynnych i gazowych bituminów na wschód i południe od Gdańska, zwłaszcza że sąsiadują one z nowo odkrytymi terenami ropoносnymi u naszych wschodnich sąsiadów.

Drugi zasadniczy kierunek prac Instytutu Geologicznego w br. to poszukiwanie surowców mineralnych — stałych. W rezultacie wieloletnich wy-

siłków w br. zakończona zostanie pierwsza dokumentacja, obejmująca parę miliardów ton węgla kamiennego w nowo odkrytym, rozległym obszarze węglowym woj. lubelskiego. Kryje on łącznie około 20 miliardów ton węgla kamiennego.

Na obszarze między Tarnobrzegiem a Stalową Wolą przeprowadzone będą dalsze badania złóż siarki, w wyniku czego przemysł otrzyma nowe dokumentacje siarkowego skarbcza, należącego do najbogatszych w świecie. W br. zostanie też wykonana dokumentacja wielkiego złoża kalinu, odkrytego na Dolnym Śląsku. Surowiec ten jest cenny nie tylko dla przemysłu porcelanowego, ale również i papierniczego, gumowego, kosmetycznego. Podobnie jak w latach ubiegłych ekipy Instytutu Geologicznego poszukiwać będą surowców dla przemysłu materiałów budowlanych.

● „Muchołapki” — do lamusa

Grupa specjalistów z łódzkiej spółdzielni chemików „Organica” złożyła wniosek o przyznanie patentu na oryginalne płytki owadobójcze, które najpewniej już wkrótce zastąpią stosowane powszechnie niezbyt estetyczne i wygodne lepy i muchołapki. Nasycona specjalnym preparatem płytka winidurowa lub paździerzowa o niewielkich wymiarach 60 na 250 mm gwarantuje wytepienie owadów w promieniu kilkunastu metrów. Wecale nie muszą one siedzieć na niej; wystarczy, że znajdują się w strefie objętej parowaniem umieszczonego na płytce silnego preparatu owadobójczego. Płytki będą skutecznie zwalczały nie tylko muchy ale również komary, ćmy oraz pająki. Owadobójczy preparat umieszczony na płytkach jest bezwzględnie nieszkodliwy dla zdrowia ludzi. Produkcja nowego wyrobu rozpocznie się w połowie roku.

● Zaginiony przed 100 laty obraz odnaleziono w kościele w Chełmży

Niezwykłe interesującego odkrycia dokonano w Instytucie Konserwatorstwa i Zabytkoznawstwa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W czasie wstępnych zabiegów konserwatorskich, jakim poddano mało znany dotąd obraz znajdujący się w kościele w Chełmży — stwierdzono, że wyszedł on spod pędzla znakomitego malarza włoskiego baroku — Lucii Giordano. Jak wykazała ekspertyza, przeprowadzona przez Ośrodek Dokumentacji Malarstwa Europejskiego przy Uniwersytecie w Toruniu, obraz powstał we wczesnym okresie twórczości L. Giordano, w czasie jego pobytu w Wenecji w latach 1655—1660.

Słynny mistrz, któremu za niezwykłą biegłość techniczną, przypisano przydomek „Fa presto”, nie jest jednak jedynym autorem dzieła. Namalował on jedynie partie najtrudniejsze, nieistotne fragmenty powierzchni swym uczniom. Jak twierdzi dr Ważbiński, w wywiadzie udzielonym „Gazecie Toruńskiej”, partie, namalowane przez ucznia L. Giordano są o wiele słabsze jakościowo od partii wykonanych przez samego mistrza.

Plótno o wymiarach 226 × 175 cm przedstawia „Pokłon Trzech Kró-

li”. Obraz jest jeszcze bardzo nieczytelny, wymaga opieki konserwatorów. Po autorytatywnym stwierdzeniu autorstwa Lucii Giordano, naukowcy pracują obecnie nad odszyfrowaniem historii cennego obrazu. Według nie sprawdzonych informacji, obraz został ofiarowany gminie ewangelickiej w Chełmży przez cesarza Wilhelma IV w 1859 roku. Przedtem znajdował się w zbiorach znanego włoskiego kolekcjonera F. Cornera. W 1772 roku wykonana została rycina dzieła znajdująca się w albumie zawierającym wybór arcydzieł malarstwa weneckiego w zbiorach publicznych i prywatnych w Wenecji. Pod ryciną, wykonaną przez Petera Monaco widnieje podpis informujący o namalowaniu obrazu przez L. Giordano.

Obraz znajduje się w dość dobrym stanie, jednak porównując go z ryciną, można zauważyć pewne zmiany. Przede wszystkim, na skutek obciążenia obrazu ze wszystkich stron o około 6 cm, zmieniła się jego pierwotna kompozycja. Stwierdzono także ślady XIX-wiecznych przemalowań. Historycy sztuki głowią się jeszcze nad historią obrazu, który wieloma skomplikowanymi kolejami losu znalazł się w skromnej parafii w Chełmży. A losy jego niewątpliwie są bardzo sensoryjne, zwłaszcza, iż dzieło L. Giordano przed przeszło wiekiem wpisane zostało na listę zaginionych bezpowrotnie malowideł.

● Mimo lodu dotarł transport do Marsylii

Do Gdyni nadszedł z Marsylii transport urządzeń pilnie potrzebnych załodze budującej wrocławskie „Azoty”. Opóźnienie dostawy oznaczało dla budowniczych przeszkodę w walce o dotrzymanie terminu oddania pierwszych obiektów do użytku. W tej sytuacji kierownictwo „Zegluga” postanowiło przyjąć z pomocą budowniczym. Urządzenia załadowane zostały na dwie barki wiślane transportowane przez „pchacza”. Transport pilotowany i ubezpieczony przez lodołamacza „Tapir” ruszył w niezwykle trudny rejs zimowy w górę zamrażonej Wisły, posuwając się wąską rynną wyżłobioną przez flotyllę lodołamaczy. Konwój po długiej podróży dotarł do Brdujścia, minął Toruń i zbliżył się do Włocławka, gdzie nastąpiła niespodziewana przerwa w rejsie. Z powodu niskiego stanu wody wiślane „pociąg” ośiadał na mieliźnie. Z pomocą

● Gejzer w Warszawie

Przez placyk na rogu Racławickiej i ul. Zwirki i Wigury przejeżdżał „Trabant”, któremu coś zaczęło się psuć w silniku, i stanął. W tym samym momencie nie opodal trysnęła kilkumetrowa fontanna wody. Pracujący przy robotach ziemnych spychacz, wskutek nieostrości operatora uszkodził sieć wodociągową. Woda padała akurat na dach małego samochodu, więc pasażerowie — licząc, że ktoś wstrzyma gejzer — nie wychodzili. Siedzieli tak dwie godziny w samochodzie, gdyż awaria była poważna. Na placyku zebrano się ogromne jeziorko o głębokości prawie pół metra. Na szczęście woda nie dostała się do wnętrza. Przyjechało pogotowie techniczne, które niefortunnego kierowcę ściągnęło spod strugi wody. Zahamowano jej prąd dopiero po trzech godzinach.

Tygodniowa
GAWĘDA

Trudne studia ◆ Rośnie liczba „judymów” ◆ Problemy rozmieszczenia

Pisząc niedawno o postępie medycyny na świecie, polski naukowiec — lekarz, prof. Ksawery Rowiński, powołał się na zdanie francuskiego hematologa Jeana Bernarda, który powiedział, że gdyby w 1930 roku uspioło jakiegoś lekarza i obudzono go o 30 lat później, lekarz ten nie rozeznalby się w aktualnej medycynie. Tym bardziej — jeszcze w dziesięć lat później, bowiem w ciągu ostatniego dziesięciolecia nauki medyczne zrobiły nowy, wielomilowy krok naprzód.

Dzisiejszy lekarz, chcąc nadażyć za postępiem medycyny, musi się wciąż uczyć, musi wciąż czytać poznawac literaturę fachową. Dzisiejszy student medycyny ma do opanowania znacznie większą i rozleglejszą wiedzę niż jego poprzednik sprzed lat kilkudziesięciu. Toteż wykształcenie lekarza trwa w Polsce długo — z dziesięć lat. Same studia są przedłużone, wynoszą obecnie 13 semestrów czyli 6 i pół roku, potem lata stażu, specjalizacja..

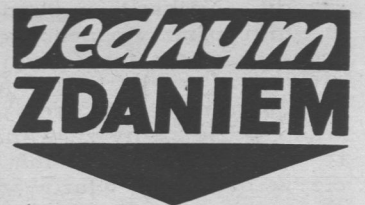
Nielatwe to studia i nie rokujące nadzwyczaj wysokich zarobków. Inżynierowie uczą się krócej i zarabiają więcej. Mimo to wciąż jeszcze znacznie więcej jest kandydatów niż miejsc na studia medyczne. Rozmawiałem ostatnio z kilkoma osobami z personelu uczącegogo w jednej z Akademii Medycznych (jest ich 10 w Kraju). Otóż wszyscy moi rozmówcy zwracali uwagę na to, że coraz to lepsza młodzież wybiera się na studia medyczne, lepiej przygotowana i traktująca „judymowo” swój przyszły zawód, tzn. jako pewnego rodzaju postannictwo społeczne. Bardzo charakterystyczne są tu dane statystyczne: liczby przystępujących do egzaminów wstępnych na te uczelnie rosną z roku na rok, polepszają się też wyniki tych egzaminów (w roku 1965/66 zdało egzamin wstępny 51,2%, w roku następnym 60,2%, a w roku 1968/69 — już 69,5%). Mimo to procent przyjętych na uczelnię spada (w tych samych latach: 44,4 — 37,0 — 35) — po prostu: ilość kandydatów rośnie szybciej niż ilość miejsc na akademiach. Za to studenci reprezentują coraz wyższy poziom.

W tym miejscu można oczywiście zapytać, czemu nie każdy (częściej: każda, ponieważ

przyszło kierownictwo wrocławskiej hydroelektrowni i zapory wodnej. Podniesione zostały zastawy jazu. Spiętrzono za tamą wiślaną wody spłynęły w dół i podniosły poziom rzeki. Konwój ruszył dalej i szczęśliwie dotarł do „Azotów”.

● Ze złamaną nogą w śnieżnej zadymce

15-letni Marek Sikora w ostatnią niedzielę lutego przybył wraz z rodzicami z Bielska-Białej, gdzie zamieszkuje, na urodziny dziadka do Przysiółka Górskiego w Beskidach. Chłopak, zapalony narciarz, jeździł w pobliżu domu, a gdy nie wrócił w porę, zaniepokojeni rodzice rozpoczęli poszukiwania. Nie dały one wyników ze względu na silną zadymkę. Zaalarmowany GOPR rozpoczął penetrację okolicy. Po wielogodzinnych poszukiwaniach w ciemnościach nocy 18-osobowa ekipa ratowników górskich pod kierownictwem mgr Mariana Bieleckiego dopiero w poniedziałek o godz. 4 nad ranem natrafiła na mały wawozie na przysypanego śniegiem chłopca. Był bez nart i miał złamaną nogę. Rannego przetransportowano do szpitala w Bielsku-Białej, gdzie otoczono go troskliwą opieką. Mały narciarz wykazał w nieszczęściu niezwykle hart. Kiedy rozpaczliwe wołania o pomoc nie dały rezultatów, robił wszystko, by nie zasnąć i nie zamarznąć. To właśnie uratowało życie chłopcu, który przez 14 godzin przeżywał na 11-stopniowym mrozie.



● W Szczecinie otwarto dekadę kultury czechosłowackiej.

● W prawosławnej katedrze w Warszawie odbyła się intronizacja metropolity „warszawskiego i całej Polski” biskupa Bazylego, którym został Włodzimierz Doroszczykiewicz.

● Do Wenezueli, Kolumbii, Peru i Ekwadoru wjechała misja gospodarcza z wiceministrem handlu zagr. inż. R. Strzeleckim.

● W Lipsku podpisano protokół o zacieśnieniu współpracy w dziedzinie górnictwa i energetyki między PRL a NRD.

● Minister przemysłu chemicznego A. Radliński zakończył owocne rokowania na temat eksploatacji siarki, wymiany urządzeń transportowych itd. dotyczących tego przemysłu.

● Nowa umowa gospodarcza Polski ze Szwecją zawiera obszerną listę towarów przemysłowych od wyposażenia statków do urządzeń hutniczych, transformatorów i wielu innych.

● Polski kuchmistrz z restauracji w Szydłowcu „Ratuszowa” pracował w weneckiej restauracji, gdzie uczył gotować bigos staropolski barszcz z uszkami, biały żur oraz naleśniki z serem.

● 100-latka także w Gliwicach

Powiadają, że na Śląsku powietrze nikomu nie służy. Może to i prawda, lecz przecież Gliwice zanotowały już swoją pierwszą 100-letnią mieszkankę. Nie jest ona wprawdzie rodowitą Ślązaczka, lecz przybyła do Gliwic 25 lat temu i cieszy się nadal znakomitą zdrowiem, chociaż chodzenie po piętrach sprawia jej nieco kłopotu. Maria Kozina urodziła się w Wadowicach w 1870 r. — i ma zamiar „jeszcze parę lat pobyc na świecie”, jak oświadczyła dziennikarzom.

kandydatek jest znacznie więcej niż kandydatów) z tych, którzy zdali, został przyjęty. Po prostu dlatego, że planuje się przyrost lekarzy w miarę potrzeb i możliwości. Nie należy uprzedzać Polaka do krajów przodujących w ilości lekarzy w stosunku do liczby ludności, ale sytuacja kształtuje się już zupełnie przyzwyczajenie. Polska z proporcją ok. 14 lekarzy na 10.000 ludności znajduje się w grupie krajów takich, jak Dania, Belgia, NRD, Grecja czy Rumunia i wyprzedza np. Wielką Brytanię, Francję, Holandię (nie mówiąc już o Finlandii czy Portugalii), choć pozostaje w tyle za Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją, Węgrami czy NRD.

Skok został poczyniony ogromny, jeśli się zważy, że przed wojną Polska miała niespełna 4 lekarzy na 10.000 mieszkańców, a bezpośrednio po wojnie tylko 3,2 na 10.000 mieszkańców w wyniku strat wojennych!

Tak więc nie ilość lekarzy stanowi problem, lecz ich rozmieszczenie w Kraju. Niestety, z tym nie jest dobrze. Lekarze garną się do dużych ośrodków, co wiąże się z kwestią, o której mówiliśmy na początku — z koniecznością ciągłego kształcenia się i śledzenia rozwoju myśli medycznej na świecie, natomiast na niektórych terenach prowincjonalnych lekarzy jest za mało. Oto przykłady: w Warszawie na 10.000 ludności przypada lekarzy 48,6, na Rzeszowszczyźnie — 8,1. W Poznaniu — 33,8, a w województwie poznańskim raptem — 7,8. Oczywiście stara się temu przeciwdziałać, ale nie jest to łatwe. Na przykład — taka białostocka wieś, o której się mówiło, że jest zabita deskami. Otóż białostocka służba zdrowia może się poszczycić wynikami lepszymi niż wiele innych województw: w ciągu trzech kolejnych lat przebadano tu przynajmniej raz w wszystkie kobiety w miastach i na wsi. Oczywiście stało się to możliwe tylko dzięki wyjątkowo ofiarnej pracy lekarzy, pielęgniarek i pozostałego zespołu służby zdrowia. Nota bene Białystok szczyty się swą Akademią Medyczną w dawnym Pałacu Branickich. Kto zna Białystok ten wie, co ta wyższa uczelnia dla miasta znaczy: okno na szeroki świat. Szeroko też otwarte!

MARIAN



Bajki kurpiowskie



JAK KURPŚ PANA BOGA OSUKOŁ

A rzec się dzieje tak:

Jidzie sobie taki Kurpś przez chójniok, ale słucho, jakiś w górze słychać sum. Spojrzół, myśli se: co to za sum? Ale patrzy, acha, a tam pscoły majo na chójce wysoko.

Moze wum nie wiadomo, co to jest, bo downi tak było, ze pscoły to kozdy niół w chójnioku taki kawał chójków co niół trzydzieści, stýrdzieści pniów.

Nie moze tak wum w tyj chwili wytłumaczyć, jak to było, bo to za cinzko rzec, a jo nie jestem ucóny, ale to niół kazdy swoju w chójnioku taku dzielanke.

I ten patrz-i, ta chójka, co te pscoły sie mieścóm to jest nicyja, bezpańsko. Mozno na niu wlyść, niód wybrać i zjeść.

Ale, myśli sobie, tak chójka gładko jak wyhjęblowano, jak tu na niu wlyść. Ale myśli sobie tak: pomodle sie do Pana Boga, toz mi Pan Bóg dopomoze na tu chójke wlyść, to niód wybierz e i zjem, a z wosku to Panu Bogu taku śwyce uleje jak dzierzok za to, ze mi dopomoze na tu chójkę wlyść.

Uklęk pod chójku, pomodluł się, a późni wstół, chójkę objun jak narzecunu i dawoj lysć do góry!

Podloz kawalcok, natrafsiuł nogu na sank i odpocywo. Ale spojrzół do góry, acha, myśli sobie, juz jo tero dolize do tyj barci. Ale przybacuł sobie, ze Panu Bogu taku świce obiecoł jak dzierzok.

Co dzierzok, to wy nie zita, a ja muse wum poziedzieć: dzierzok to je jedno ceść cepów, co sie rozmaite zboze młóci. A miara jego to jest tako, ze to musi dostać do nosa, o tak, bo inkszych nie było downiej niarów, tak jak dziś maju kilometry i kila, tylo była miara według tygo, co młóciuł teni cepani. Jek był ziętsy, to dzierzok mógł być ziętsy — jek był mniejsy, to dzierzok musioł być mniejsy. Ale jednakowoz musioł mu dostać do nosa.

Jek uodpocun na tam sęku, dawoj liść do góry. Podloz jesce kawalcok, jesce wyzej i znouwz natrusiuł na inno tam gałuż i odpocywo.

Ale myśli: no, teraz, to jo tu dolozem, juz tero nic, ni ma mowy. Te pscoły tak juz koło niego lataju, tylko bzzz, tam brzancu te pscoły. Eee, myśli sobie, juz ja tero to doloz i taki świcy Panu Bogu nie dum, jakem przedtem obiecoł, tlo dóm mniejsu, jek drugo ceść cepów.

A drugo ta ceść cepów to sie nazywo bzi-jok, a jeki była długości, to zaro wum powiem.

Trzeba iść do chójnioku, bo ziadómo, chójka w izbie nie rośnie. Posed do chójnioku, chójceke wyciun, przy samej zieni, bo to jes najmocniejsa od zieni, i wtedy liceł tak: (odmierza dłońmi na kiju) gdzie idzies — do boru, a po co — po drewno, a do czego — do bzi-joka do prawego ucinoka.

Wtedy tu wzium uciun i wtedy juz świcka jes mniejso. Wiadomo. A kazdemu ziadomo, ze jek bedzie świcka mniejso, to i mniej wosku wyjdzie.

Ale tak siedziół na ty gałęzi, se tam podół wszystko takie, co (potrzebne), myśli sobie: acha, Panie Boze, jo ci i taki świcki nie uleje, tylko takie psierdzio, takie psierdzio, to taku maluśku tu świcke ci uleje.

Ale jek siedziół na ty gałęzi, nie ziedziół, a ta gałuż była pruchniasto. Jek un tak Pa-

nu Bogu naobiecoł, a tak gałuż chrруп! a un zlecioł.

Uhm, potłuk się, bo z chójki z wysoka zlecić to sie kazdy potłuce. Wstół, tak sie trzymo, ale mózi tak: Panie Boze, ty sie wcale na zartach nie znos, toć ja bym ci nie taku maluśku świce uloł jak psierdzio, tlo tak, jakem móziół z pocontku, tak jak dzierzok, co az do nosa by dostawała.



BAJKA O BARANKU

Był raz jeden chłop, umarła mu żona, więc sobie wziął drugą; a miał swoje dzieci, dziewczynkę i chłopczyka. Tak ta macocha tych dzieci ścierpieć nie mogła i ciągiem namawiała męża, żeby z nimi coś zrobił, ale on nie wiedział co. Tak dopiero ta żona powiada:

— Ostawmy tym dzieciom jeść i pić, a sami idźmy precz.

Mąż się na to zgodził, więc macocha posłała dzieci do lasu po jagody, postawiła w chałupie kaszy i kartofli i sama z mężem poszła precz.

Jak te dzieci powróciły do domu, oglądają się, a tu nie ma nikogo. Czekają, czekają, nikt nie przychodzi, tak zjadły tę kaszę i te kartofle, co stały na stole, i poszły sobie w świat. Idą, idą, aż zaszyły do ogromnej wody, a u tej wody połyły się konie. Tak chłopiec powiada:

— Tak mi się chce pić, pójdę napiję się tej wody.

Ale mu siostra nie dała, więc poszli dalej. Idą, idą, aż tu znów zobaczyli wielką wodę, a u tej wody połyły się woły. Chłopiec koniecznie chciał się napić, ale mu siostra nie dała. Aż na ostatek doszli do trzeciej wielkiej wody, gdzie się połyły baranki. Nim się dziewczynka spostrzegła, już się jej braciszek napił z tego stawu i zaraz się przemienił w złotego baranka, a dziewczynce także od razu wszystkie włosy na głowie złote się zrobiły. Tak sierotka okropnie zaczęła płakać, jak zobaczyła, że się jej brat w baranka przemienił. Ale go wzięła na ręce, poszła na łąkę i usiadła z nim w stogu siana.

Aż tu niezadługo jedzie królewicz z polowania i jego psy zaczęły czegoś węszyć, węszyć, aż poleciały do tego stogu siana, gdzie te sierotki siedziały. Dopiero jak nie wezmą szczekać, aż ten królewicz myślał, że zobaczyły jakiegoś zwierza w sianie. Podjeżdża, aż tu w sianie siedzi panienska ze złotymi włoskami i złotego baranka trzyma na kolanach. Więc się jej zaczął wypytywać, co ona za jedna, a ona mu wszystko opowiedziała, jak się stało, i że ten baranek to jej brat, tylko że jej słuchać nie chciał, więc się przemienił w baranka. Królewiczowi bardzo się ta dziewczynka podobała, więc ją wziął do siebie razem z barankiem, a potem się z nią ożenił.

Ale była druga panna, która chciała wyjść za tego królewicza, więc przemysłiwała, co by zrobić, żeby tę jego żonę zgładzić ze świata. Raz ten królewicz pojechał na wojnę, a żonę zostawił w domu z małym synkiem. Więc tamta panna przyszła do niej i prosi, żeby z nią poszła do ogrodu. Jak przyszły nad staw, tak ta panna powiedziała królewiczowej, żeby popatrzała, jakie śliczne rybki w wodzie pływają. Ona się nachyliła, a tamta ją buch w kark, więc królewiczowa wpadła do wody i utonąła. A baranek to wszystko widział, więc na drugi dzień wyjął z kołyski synka królewiczowego, poszedł z nim nad staw i tak zaczął wołać:

Jak to powiedział, tak spod wody wypłynęła złota kaczką i zaraz się zamieniła w tę żonę królewicza; nakarmiła dziecko, a potem skoczyła w wodę i znów znikła. Za kilka dni wrócił królewicz z wojny, a ta panna udawała, że jest jego żoną, okręciła głowę chustką, żeby nie zobaczył, że nie ma złotych włosów i położyła się do łóżka, bo mówiła, że jest chora, ale ona tylko tak udawała, żeby królewicz jej nie poznał.

Raz poszedł królewicz do ogrodu, aż tu niezadługo idzie baranek i niesie jego synka; królewicz bardzo się zadziwił, ale nic nie powiedział, tylko się schował za drzewo i patrzy, co to będzie, a baranek stanął nad wodą i znów zaczął wołać:

Wypłyn, wypłyn, złote kacze,
Twoje dziecię bardzo płacze!

I znów wyszła na brzeg śliczna pani, a królewicz zaraz poznał, że to jego żona, wyskoczył zza drzewa i objął ją wpół, żeby już nazad do wody wskoczyć nie mogła. Ona mu dopiero wszystko opowiedziała, co się stało, i wszyscy razem wrócili do swojego pałacu, a tę złą pannę królewicz zaraz kazał dzikimi końmi rozszarpać.

BAJKA O ROCHU



Beł sobie we wsi chłopina, cerwóny jak malina, miół chałupe i ziemie. Rocho beło mu na imie.

Zakochała się w nim Wichta.

Nie godano o tym nic złego, ani tes do-brego. Tylko stare ludzie mówieły, że sie bedom zynieły.

Wichta pojdo: o rety, ni mom wcole ochoty do jodła, ni do roboty. Oj dolos, mojo dolo, docna gnoty mie bolom. Nie wytrzymom, ratunku!

Matka zawołała znachorki, taki wieski dochtorki. Baba przysła, głowom kryńci, oj coś złego sie tu świńci. Gwołt sie zrobiel w chałupie. Radzom baby trzy w kupie. Matka wdowo, sieroto krzycy i w gniwie sie mioto.

Sle swota do Rocha. Ten rzecze: chces sie z Wichtom zynieć clece? Weś jom moli do dumu i nie godej nikomu.

No dobrze, matko, Roch pojdo: docie krowe, dwie poduski, pierzynie, to się z Wichtom ozynie, a nadto nie zawiele dorzucicie i ciele.

A ty psi synie, wrześnie matka, cy ty mos w syrcu suminie?..

Chłop gymby nie rozwarowół i tak wiono wytargowół.

Piekom plocki, frykasy, robiom kiski, kiełbasy. Wichta kiecke se syje. Rocho siedzi, je i pije.

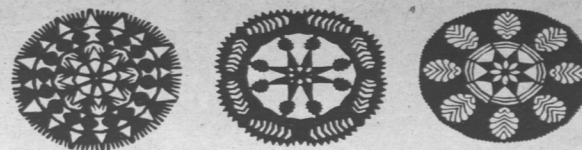
Nogle co to, o rety! W dołku piece as piscy. Potruchleli w izbie wszyscy. Na nic babskie medycyny, bo chłop zmar ci w pół godziny.

Płace, skargi i zole słysy bocion na łonce. Wnet do Wichty pyndzi pokroka, w dziobie niesie dziecioka i pojdo: zol ci Rocha duzego, mos tu Roska małego.

Wichta zblodła, wrzosnęła, matka w rynce kłoseńa. Wolom w bemben, gro muzyka, naród pije i pokrzyko. Ot, ci Wichta ma gdy, niechoj zyje Roch młody!



Wypłyn, wypłyn, złote kacze,
Twoje dziecię bardzo płacze!



Zalipianki

SŁAWNE są w całej Polsce. Malowały plafony w salach warszawskiego Pałacu Kultury a także strop w jednym z barów mlecznych na Starówce. Instytut Wzornictwa Przemysłowego, który kształci projektantów dla przemysłu lekkiego, zaprosił je dla zaprojektowania wzorów tkanin i chustek na głowę. Wzory, powielone techniką filmdruku w milionach metrów, poszły na całą Polskę i w świat na eksport. Potem na pół roku porwały je zakłady fajansu we Włocławku. Tu własnoręcznie malowały talerze w kwiatowe wzory i zaprojektowały kilkadziesiąt dalszych, do dziś przez Włocławek powielanych dla Kraju i na eksport, poszukiwanych przez znawców sztuki i przez panie domu.

Wybitne malarki, chłopki z podkrakowskiej wsi, na co dzień prowadzące gospodarstwa domowe i obrządzające inwentarz. Ich uznaną przywódczynią jest Felicja CURYŁOWA, nagrodzona godnością Zasłużonego Działacza Kultury, odznaczeniami państwowymi, delegatka na Kongres Kultury Polskiej.

Sztuka jest działaniem bezinteresownym, mającym sens samo w sobie: żeby było ładniej, żeby było weselej, żeby człowiek widział to, na co chętnie popatrzy, usłyszał to, czego lubi posłuchać. Sztuka może być uczona — po to są akademie i wyższe szkoły sztuk plastycznych, teatru, filmu, muzyki. Może też być spontaniczna, wtedy, jeśli powstaje na wsi, zwiemy ją sztuką ludową, jeśli w mieście — prymitywem miejskim. W Zalipiu w województwie krakowskim sztuka malarska, a raczej jej wielki ośrodek, powstał z potrzeby Felicji Curyłowej, gdy miała lat dziesięć. Felicja wzięła pudełko wodnych farb, pomalowała piec w domu, później ściany wewnątrz, później chałupę od zewnątrz. W fantastyczne bukiety kolorowych kwiatów. Żeby było ładniej i weselej. Dziś co roku w Zalipiu odbywają się konkursy malowania chałup, przyjeżdżają komisje z Krakowa, przyznają nagrody. Malują wszyscy a raczej wszystkie, bo ta piękna zabawa stała się domeną kobiet. Malują też od czasu do czasu swoje bukiety na arkuszach papieru — wtedy są one rozchwytywane przez nabywców w sklepach Cepelii. Wskrzesiły tradycyjną krakowską sztukę kwiecistego malowania skrzyń drewnianych, niekiedy robią też wycinanki.

Zalipiankom poświęcano liczne artykuły w prasie codziennej i fachowej, znana działaczka i artystka plastyczka prof. Wanda TELAKOWSKA swoją książkę „Inspiracje ludowe we wzornictwie przemysłowym” w znacznej mierze oparła na doświadczeniach z pracy z zalipiankami. Jedna z zagranicznych turystek odwiedziwszy Zalipie powiedziała, że trzeba by tam wyhodować specjalny gatunek psów w kwiatki. Nie miała racji: nie po to malują kwiatami domy w Zalipiu, by zadziwić przyjezdnych cudzoziemców, ani nie po to, by niezwykłością odróżnić się od innych. Malują dla własnej radości. Nasz fotoreporter odwiedziwszy Zalipie powiedział, że nawet konie i krowy są tam wesele.

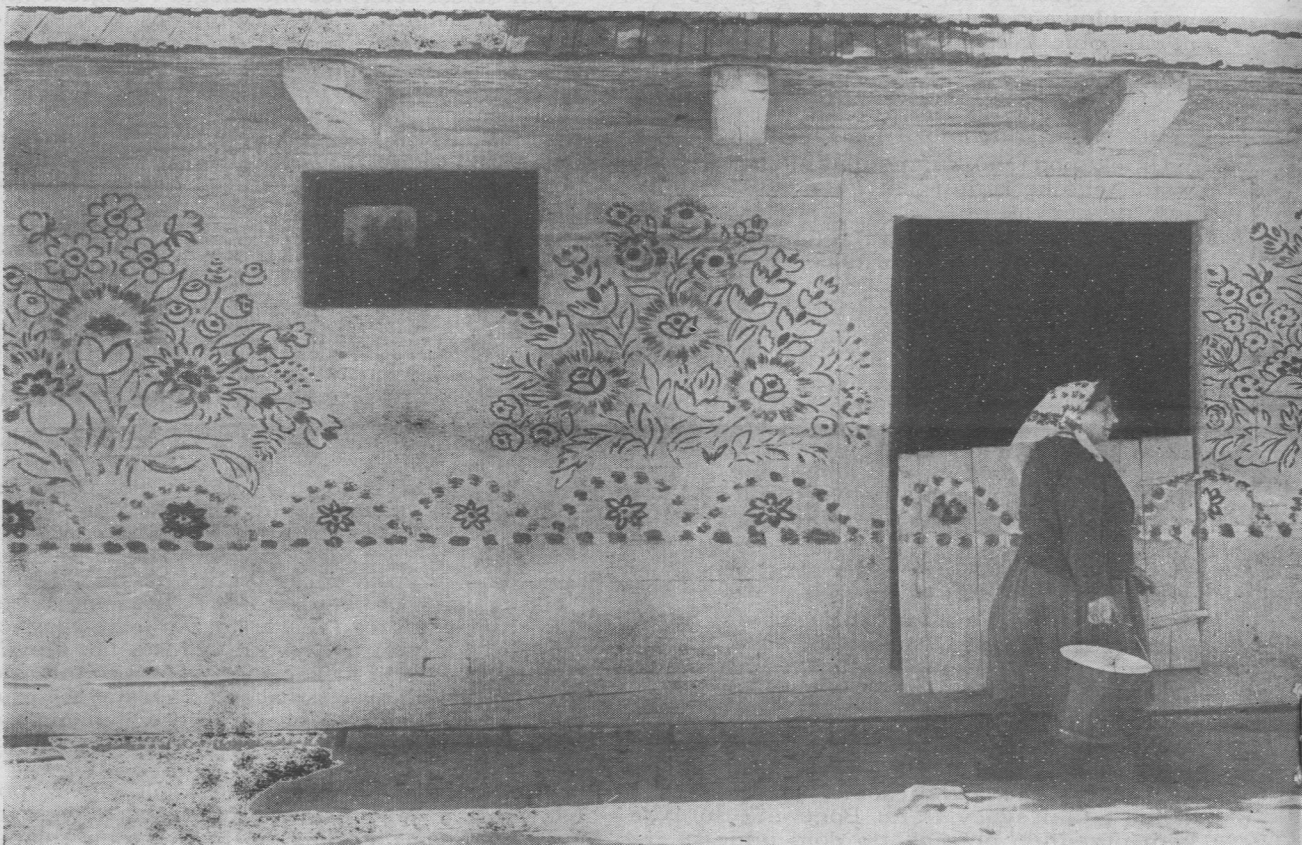
Psychologowie i teoretycy sztuki z dawna byli zdania, że talenty artystyczne wrodzone są wszystkim ludziom, że tylko brak okazji czy zaniedbanie powodują, iż nie każdy je przejawia. Zalipianki udowodniły słuszność tego twierdzenia.

Le village de Zalipie, dans la voïevodie de Cracovie, aurait été un village comme bien d'autres si une fillette de 10 ans — Felicia Curyłowa — n'entreprit un jour la décoration du poêle avec l'aide d'une boîte de peintures à l'eau. Du fourneau elle passa aux murs intérieurs et extérieurs, des bouquets magiques s'épanouissaient pour qu'il fasse bon vivre. Le village se mit au goût du jour et il est célèbre dans toute la Pologne et à l'étranger. Les plafonds des salles du Palais de la Culture ont été livrés aux pinceaux de ces artistes populaires, ceux d'un milk-bar aussi et encore ces artistes ont projeté les impressions de tissus et foulards, les faïenceries de Włocławek présentent des bouquets.

Chaque année se déroule dans le village un concours de décorations des maisons et tout le monde, principalement les femmes s'emparent du pinceau et à l'occasion elles ne dédaignent pas le papier dessin et les découpages qui se vendent dans les magasins „Cepelia”.

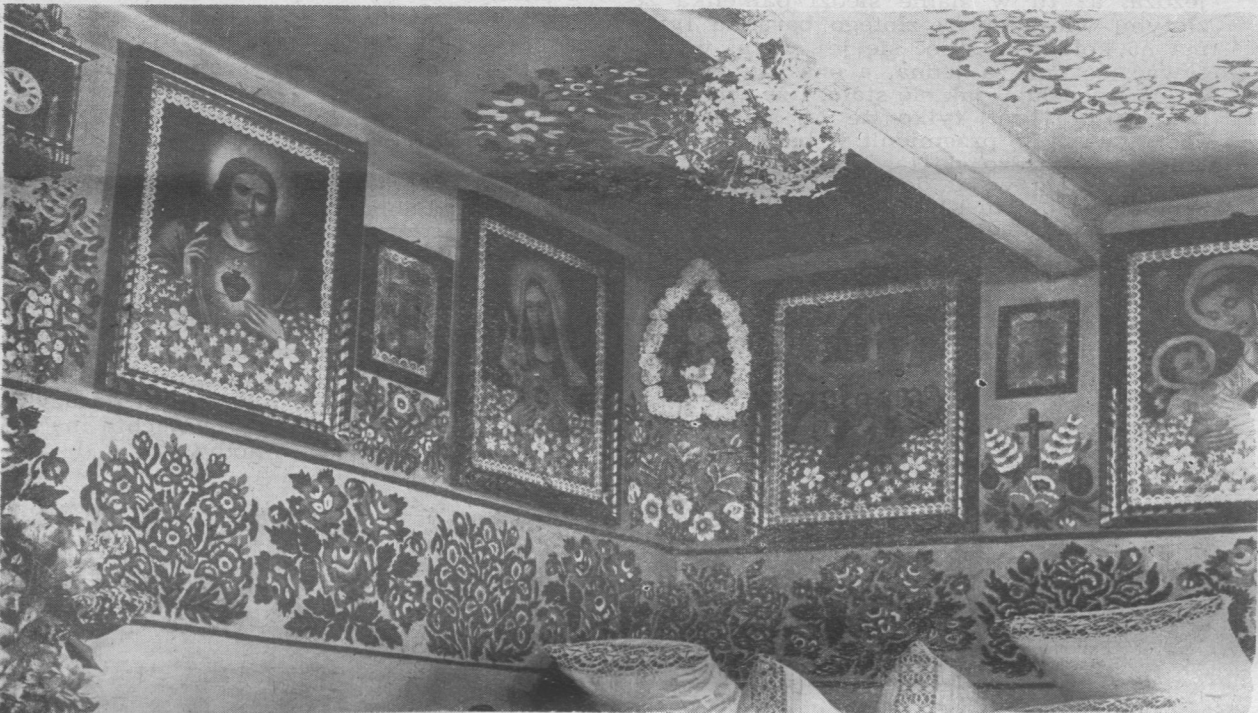


Na ścianach malowane, w rękę wycinane bukiety



Weselej tu żyć i pracować patrząc na ściany domu ozdobione licznymi bukietami bajecznie kolorowych kwiatów

Wnętrze białej izby — ogród rajskich kolorów — urzeka doboorem barw, oraz ciekawą kompozycją

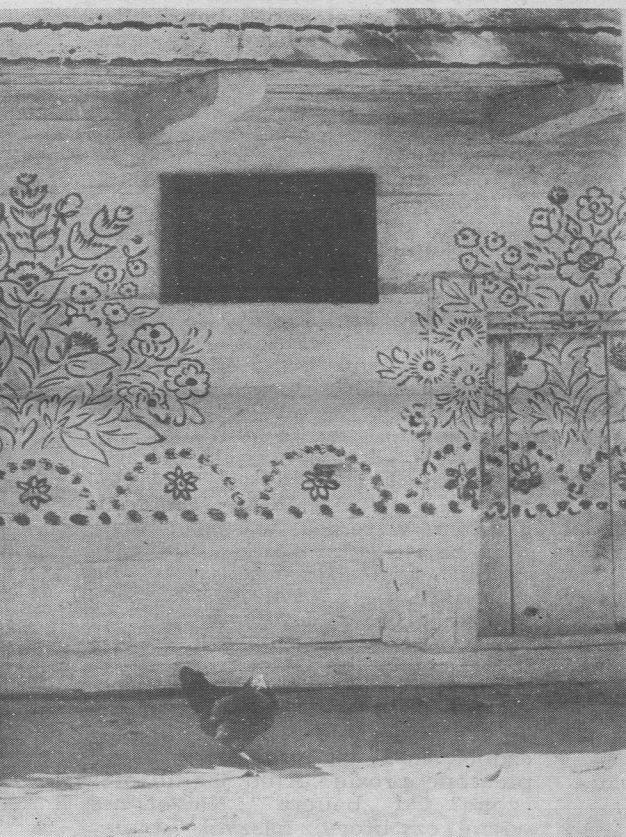


Danuta Lizak pomalowała betonową cembrowinę studni





Janina Lizak starannie ozdabia lepkę swej kuchni



.. A każdy dom wygląda inaczej

Monika Słosek przy pracy nad ścianą stodoły



Konkursowo wymalowana chata Bronisławy Budyh — rezultatem żmudnej pracy i wielkiej pomysłowości

Felicja Curyłowa od lat dzieciennych zajmuje się malarstwem — dla własnej radości i dla innych





WYCIEZKI do LWOWA

na 14 dni

z Paryża i Metzu:

1 LIPCA oraz

5 SIERPNIA

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème

tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera—Paris II-ème

tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

Dzień jak co dzień

POLSKIE ŚWIĘCONE DLA FRANCUSKICH KREWNYCH

WCZORAJ pojechałem na targ i sprzedawałem wszystkie swoje króliki. Jedenaście sztuk. Żal mi było rozstawać się z moimi trusiami, serce mi się krajało, że muszę je oddać w obce pazurska, bo to były takie śliczne, takie spaśne, takie pękate zwierzątka! A jakie one były bystre! Ale co miałem robić! Mojej ubzdurało się, że smażony królik to jest potrawa zbyt pospolita, i że na menu naszego wielkanocnego obiadu musi złożyć się coś bardziej wyszukanego, tym bardziej że obiad ten winien na dobrą sprawę być wystawną ucztą, bo przecież zwał się do nas goście. Tak sobie ubrdała, i w związku z tym kazała mi sprzedać króliki i kupić trzy kaczki. Dla świętej zgody kupiłem te kaczyska i przytaskałem je do domu, ale oczywiście nadal jestem zdania, że jeśli kaczka to jest coś bardziej wyszukanego aniżeli królik, to ja nie jestem Walenty Gawęda, tylko ksiądz.

Na targu łatwo mi nie poszło. Zaraz na początku obstało mnie całe stado bezczelnych bab, które zaczęły macać moje króliczki, miętosić je niemiłosiernie i tłamsić. Na domiar złego wrzeszczały aż do ochrypnięcia. Wyglądało na to, że w ogóle nie dadzą mi dojść do słowa. Trafił mnie szlag. „Kobietki! — ryknąłem. — Dajcie spokój, bo flaki we mnie przewracacie!” Myślałem, że się przelękna, ale gdzie tam. „Cicho, dziadzia! — zasyczała jedna z nich, baba gruba jak maszyna a wielka jak ratusz, ta-

ka, wiecie, że gdyby mnie była grzmotnęła jedną pięścią, to choć nie jestem ułomek, byłbym z pewnością poleciał z tego targu aż do Paryża. — Cicho, dziadzia, bo jeszcze was zacniemy macać!” Tak się, widzicie, w dzisiejszych czasach niektóre babska rozzechwały, tak się rozwydrzyły. Ja oczywiście rozżarłem się okrutnie, o mało krew mnie nie zalała, taki się zrobiłem czerwony, ale pisańka nawet nie śmiałem, no bo takie babsztyłe są do wszystkiego zdolne. W duchu już zaczynałem sobie nucić: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...” Boday te sekutnice nigdy z piekła nie wyjrzały. W końcu kupiły ode mnie te moje króliczki, ale ile przy tym narobiły wrzasku, ile się nazłościły, ile mi nagroziły, tego żadne pióro nie opisze.

No ale mniejsza z tym. Teraz jestem już zaprzątnięty czym innym, mam nowe zmartwienie. Wyobraźcie sobie, że w niedzielę wielkanocną będą u nas na obiedzie rodowici Francuzi. Teściowie i mąż naszej wnuczki. Bo my mamy dorosłą wnuczkę, która niedawno temu wyszła za mąż za Francuza. On jest „sztajgrem”, jak my to tutaj mówimy, czyli rychtyk po polsku: sztygarem, i jego ojciec, czyli teść naszej wnuczki był też „sztajgrem”, więc sami rozumiecie, że musimy się postawić, wystąpić okazale, zaimponować, bo „sztajgier” to nie byle kto.

Mnie martwią dwie rzeczy. Po pierwsze nie wiem, o czym będę z tym człowiekiem — to znaczy z teściem naszej wnuczki — gadał, bo nigdy jeszcze nie miałem u siebie w domu na obiedzie rodowitego Francuza. O pamiątkach Emigracji na pewno nie. O naszej wsi też nie. Mógłbym mu opowiedzieć albo zaśpiewać coś śmiesznego, na przykład tę oto piosenkę:

„Poszła baba do proboszcza
była bardzo zmartwiona:
«Powiedzże mi, mój proboszczu,
czy ja będą zbawiona?»”

Proboszcz zajrzał babie w gębę —
baba zębów nie miała.

«Nie pójdziesz babo do piekła,
bo czym byś tam zgrzytała?!»

Piosenki tej nauczył mnie pięćdziesiąt lat temu nasz organista. Mógłbym ją teściowi wnuczki odśpiewać, ale czy on ją zrozumie? Przecież polskiego nie zna, a w przekładzie francuskim to się już do śpiewania nie nadaje.

Zafrasowany jestem także i tym, że chciałbym, żeby nasz wielkanocny obiad był nie tylko arcywystawny, ale także i arcy-polski, a to po to, aby nasi francuscy goście nauczyli się u nas podziwu dla polskiej kuchni i dla polskich tradycji wielkanocnych. Wczoraj zwierzyłem się z tego swojego frasunku staremu Biskupskiemu, człowiekowi, którego ojciec kucharzył niegdyś u dzie-dzica, i dzisiaj rano stary Biskupski przyniósł mi starą, wydaną jeszcze w weszłym wieku polską książkę z poradami gospodarskimi, za co jestem mu oczywiście bezgranicznie wdzięczny, ale coś mi się wydaje, że ta bezcenna książka, którą stary Biskupski ma

po ojcu, niewiele mi niestety pomoże. No bo w tej książce ustęp poświęcony przygotowaniom do Wielkanocy zaczyna się tak: „W wielki poniedziałek zabija się zwykle wieprza na świeże kiełbasy...” Skąd ja mam wziąć wieprza? A poza tym dzisiaj jest już wielki czwartek. Zresztą prawdę powiedzawszy wcale, a wcale nie chce mi się paprać przy wieprzku. Dajmy lepiej spokój przygotowaniom, i zobaczymy, co w tej książce stoi o samej Wielkanocy. Jest. A nie, to o poście. Ale może Was to zaciekawi. Posłuchajcie: „W dawnych czasach przepisy wielkopostne starano się łagodzić. Zakonnicy klasztoru kamedułów w Wigrach w 40 skrzyniach hodowali żółwie przeznaczone na postny stół. W kuchniach magnackich do ryb należały i bobry. Robiono z nich kiełbasy. Przymakiem szczególnym był ogon bobra”.

A teraz posłuchajcie, z czego się ongiś składało pańskie święcone: jajka, pasztet z gęsich wątrób, szynki, głowa faszerowana, rolada z prosięcia, galantyna z indyka, szynka cielęca, prosię pieczone, jagnię pieczone, pieczeń cielęca, kiełbasa krajana, kiełbasa siekana, indyk pieczony, ozory, ser z kminkiem... Co Wy na to? Ja, chociaż hołduję ideałom demokratycznym, to jednak gdybym tak miał pewność, że każdego dnia będę futrował takie wspaniałe żarcie, chętnie bym sobie za-fundował jakiś herb i jaką okazyjny monokl, i zostałbym zawodowym arystokratą. Po śniadaniu grałbym w tenisa, w szafie miałbym ze sto cylindrów i „bibików” — tak się mówiło przed wojną na meloniki — byłbym na ty z angielską królową i piłbym bruder-szaft z szachem i w ogóle.

Ale żarty na stronę. Jajka w domu mamy. Szynkę zawsze można kupić i kiełbasy też. Na indyka też mnie stać. Ale, kurczę pieczone, skąd ja mam wytrzasnąć pieczone prosię? Albo jagnię pieczone? Od „bauera”? Nawet nie wiem, czy który z naszych „bauerów” chowa owce, a nawet jeśli któryś z nich je chowa, to gdybym tak do niego poszedł i powiedział, że chcę kupić całą owieczkę na śniadanie wielkanocne, to chłopisko pomyślałoby sobie, żem do cna zbaraniał.

Tak, tak, książka Biskupskiego jest ciekawa, ale ona mi się na nic nie przyda. Gdybym wyprawił Wielkanoc według zawartych w niej przepisów, to wnet poszlibyśmy oboje z żoną z torbami i musieliśmybyśmy urządzić na nas w „Tygodniku” zbiórke. Lubię polskie tradycje, i szanuję teściów mojej wnuczki, ale choć teść wnuczki był „sztygarem”, to będzie musiał się zadowolić kaczka. Owieczki ani prosięcia mu nie kupię. Ja mu tylko o tym opowiem. Jasne! Teraz już wiem, o czym będę z nim gadał: o tym, czego nie będziemy jeść. O święconym staropolskim. A jeść będziemy zwykle święcone emigranckie. Nie będzie ono magnackie, ale smaczne, przyjemne i polskie. No nie?

Życzę Wam Wesołych Świąt i smacznego jajka.

Walenty GAWĘDA

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „O R B I S” licencja 132

22, rue du 4 Septembre

49, av. de l'Opéra

— PARIS II-ème tél. 742-77-40

— PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

LA DURE ECOLE DU CIRQUE

POUR désirer faire partie de la grande famille des gens du voyage, il faut vraiment avoir le feu sacré car les exigences de l'arène — dans ses diverses spécialités — sont draconiennes, demandant un travail continu, de l'endurance et de l'obstination.

Près de Varsovie, à Julinek, se situe l'unique école de cirque de Pologne. Fondée en 1967, l'école reçoit les inscriptions tous les deux ans seulement et elle exige le baccalauréat. Bien entendu les candidats doivent être en bonne santé et ils doivent faire preuve de leurs aptitudes physiques et de leur talent de comédien.

La première année comprend la familiarisation de tous les métiers du cirque et dès la seconde année les élèves travaillent dans la spécialité choisie. En plus les élèves apprennent l'anatomie, la biomécanique, l'histoire de l'art du cirque, l'instruction civique et les langues étrangères.

Par contre le domptage des animaux, la prestidigitation et le métier de clown, spécialités qui exigent un talent très personnel, ne sont pas enseignés.

Sur les 200 candidatures de la première année, seulement 37 furent retenues et 24 élèves terminèrent l'école. L'année scolaire 1969/70 a vu 2000 candidatures dont 30 seulement ont été admises. Les jeunes ne se rendent souvent pas compte des capacités de résistance physiques qu'un tel métier exige.

Pour la petite histoire ajoutons que 12 cirques existent en Pologne pour 4 500 000 spectateurs environ. Les artistes polonais sont souvent engagés à l'étranger ce qui prouvent leur haut niveau artistique.



L'AIR DU TEMPS

Le soleil est galant. Le jour de la fête des femmes, le 8 mars dernier, il a tenu à honorer de sa présence l'hommage fait à Eve. Pourtant, la veille au soir, les nuées s'abattirent sur le pays pour déverser des trombes de neige qui firent des siennes pour bloquer une fois de plus la circulation. L'hiver abdicue à contre-cœur et les clins d'œil prometteurs du soleil tissent un canevas que le printemps couvrira bientôt de tendres broderies pastel. Cette petite diversion pour montrer combien la fête des femmes annonce le renouveau. Il est bizarre que les syndicats des commerçants de France et de Belgique ne se soient emparés de la mine d'or que ce jour représente. En Pologne „une fleur pour Eve” n'est pas un produit de la publicité, c'est le cri du cœur. Les fleuristes et les confiseries ont été dévastés. Ces messieurs se rendaient au travail des fleurs et des boîtes de chocolats pleins les bras. Tout le monde s'y est mis. La radio, la télévision, la presse et même le corps enseignant. Les institutrices ont fait la leçon aux fillettes: le lendemain dimanche, les papas devaient apporter le petit déjeuner au lit s'il vous plaît, et ces demoiselles se sont empressées de répéter ces paroles sacrées dès leur retour à la maison. Mieux, les garçons se sont cotisés pour acheter des sucettes et une petite bricole pour marquer le coup, comme un minuscule ours en plastique, par exemple. Et il fallait voir le contentement des mômes d'une douzaine d'années exhibant leur trois sucettes et le gadget dans le creux de la main, très conscientes de leur importance. Tous les foyers de Pologne où existe une présence féminine s'égayèrent de tulipes, œillets, lilas, jonquilles...

Le 8 mars est pourtant le jour international de la femme, pourquoi est-il plus ou moins fêté suivant les latitudes? Pensons à l'année à venir. Dès aujourd'hui je mobilise notre bataillonne Martine pour qu'elle parte en campagne le moment venu, la fleur derrière l'oreille et le verbe enjôleur afin faire tomber des moissons de bouquets aux pieds des dames de France, de Navarre et d'ailleurs.



AERO-CLUB ET MODELAGE

Tous les garçonnetts continuent à scier, coller, ajuster des baguettes de balsa, à tendre le papier sur les ailes et le fuselage. Malgré les vols compliqués dans le cosmos, la distraction des pères n'a pas perdu sa popularité. L'aéro-club de Bielsko-Biala a créé un centre de modelage aéronautique où des garçons de 12 et 13 ans s'adonnent à la construction de planeurs et d'avions à moteurs. Des professionnels instruisent les enfants et leurs expliquent le „comment” et le „pourquoi” de la tenue en l'air d'une machine, afin que le modèle fini ne soit pas seulement beau à voir.

Les jeunes ayant fait les preuves de leurs capacités (une des conditions consiste à faire voler un modèle durant 150 s.) — sont admis dans la classe de juniors et lorsqu'ils atteignent 18 ans, ils deviennent seniors, alors il n'y a qu'un pas du modelage au vol à voile proprement dit.

Le centre de modelage de Bielsko-Biala participe aux championnats de Pologne. Il paraît que ce violon d'Ingres ne nuit en rien aux études. Bien dirigée, cette passion peut conduire aux carrières de constructeurs ou de pilotes, elle est aussi une pépinière de futurs champions.



Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
8, rue du Pont des Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05
Officielny przedstawiciel „Orbisu”

organizuje

**WYCIECZKI ZBIOROWE
 DO POLSKI W 1970**

**WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
 z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
 PARYŻA i METZ**

załatwia

- Podróże indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgla)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

Adolf DYGASIŃSKI (3)

JAZDA ze ZIURDANKĄ

WSKUTEK gwałtownego spadku kół przednich panna Jourdan doznała wstrząśnięcia, o mało głową nie wpadła w wanienkę. Kobieta zmiarkowała jednak, co się święci, odemknęła drzwiczki landary i wyskoczyła wrzeszcząc przeraźliwie:

— He, klopa!... He, klopa!... — Co miało znaczyć: „Hej, chłopie, bywaj!”

Może z powodu tego krzyku, a może i nie, konie poczęły wyciągać powóz, tak że przód landary ukazał się na przeciwnym brzegu, a tył wpadł do rowu. Dopieroż biedna guwernantka oddała się rozpacz, a lamentowała wniebogłosy.

Łuka snadź znalazł na koniec podkowę, bo z biczem w rękę ukazał się na górze; zobaczył z daleka straszne rzeczy, więc pędził czym prędzej i wyrzekał po drodze:

— Nie dał mi okonom wziąć mojej fornalki, ino kazali oto sprząć luzaki od kieratu... Cóż taka gadzina może rozumieć, Wygłodzone bestyje rwą się do ziarcia jako świnię... A ja mam tegi używantes, zgłobe i desperacyję.

Panna Jourdan pobiegła naprzeciwko fornala i żywymi gestami ukazywała mu to na landare, to na zwaloną w błoto walizę, wykrzykując:

— Mon Dieu! Mon Dieu!

— Et, będzie mi tu pani jeszcze łeb zawracała takowym śwargotaniem, co rychtycki slycham ino, jakby kto dzwonkiem dyndał wedle uszu...

Potem Łuka niezwłocznie wskoczył na koźle i zaczął konie nielitościwie bitem okładać.

Szkapy wywlokły powozisko na pole, ale przy wyjeździe z rowu landara się mocno przechyliła; pociekła woda z wanienki, powypadały karpie, pudła, zawiniątka oraz koszyk z kotami. Bielusia i Czarnuś ujrzały się na wolności, wybiegły na pole, poczęły miauczeć. Fornal nareszcie okolił, przebył rów w dogodnym do przejazdu miejscu i wyjechał na gościniec, gdzie się był powóz poprzednio zatrzymał. Teraz należało pozbierać rzeczy uronione z powozu, czego też Łuka dopełnił ze skrupulatnością. Ale najgorsza sprawa była z kotami, za jednym z nich puścił się fornal w pole; Czarnuś lekko sadsił po zagonach, podczas gdy chłopu w ciężkich butach przychodziło tu z trudnością; kot co chwila przysadywał, ale gdy do niego podchodził zacietrzewiony Łuka, zmykał coraz dalej. Nareszcie Czarnuś dotarł do drzewa i w mgnieniu oka wdrapał się na wierzchołek. Ciskał nań Łuka bryłami, kłaj — nic to nie pomogło; kot się przycałił na gałęzi i spokojnie w dół spoglądał. Wlazł więc i fornal na drzewo, lecz kiedy miał już pochwycić kota za kark, ten dał susa, skoczył na inną gałąź, potem mignął tylko ogonem w powietrzu, spadł na ziemię i poszedł... Drugi kot, biały, snadź łagodniejszej natury, siedział na wierzchu zagona i obserwował, co się dokoła niego działo. Łuka, nie mogąc pojmać Czarnusia, chciał przynajmniej Bielusię złowić. Podchodził więc z czapką w rękę przemawiając pieszczotliwie: — „Kiziuś, kiziuś, bieluśki!” A gdy się już dostatecznie do zwierzęcia zbliżył, cisnął magierką tak zręcznie, że kota nakrył i ogłupiałego dostał w ręce. Kiedy go jednakże przyniósł do powozu, kot zręcznie się jakoś wywinął i znowu uciekł w pole.

— Bodajęś zdechł, zatracony kociurze, za tyle mojej mordęgi, co bym jej z kuniem nie zażył!... — zawołał rozgniewany fornal.

— Pani ziezica (dziedziczka) gniewać na klopa, na fornala!... — powiedziała Francuzka.

— O! rany Jezusowe... Dyc una oczywiscie mnie nazywa klapą!

I tu Łuka począł się śmiać serdecznie.

— Nie śmiać, nie śmiać!... Pani gniewać klopa.

— Kajbym się nie miał śmiać, skoro mnie na przewisko Stokłosa, a pani Ziurdanka mię po frajcusku nazywa klapa... O jurzenie się dziedziczki i dziedzicówny nie ma nijakiego strachu, bo ja na te koty potrafię zaraić: chyć kajniebądź kociura i po sztykiemu.

Łuka wlaź teraz na koźle i mówił sam do siebie:

— Skaranie boskie z takowymi odmieńcami na świecie! Cóż wart taki naród bez mowy...

I landara znowu sunęła po drodze.

W odległości więcej niż dwóch mil od Szczurkowic stoi na gościńcu karczma nazwiskiem Gajówka; każdemu chłopu ślinka do ust płynie, gdy tędy przejeżdża, a trzeba by już dużej wstrzemielliwości, żeby na Gajówkę nie wstąpić. Nasz powóz zajechał prosto przed karczmę. Łuka dał koniom przetrząść kłak siana i postanowił je potem napoić. Kiedy zaś szkapy przegryzały, fornal podszedł do landary, skłonił się i rzekł:

— Może by pani Ziurdanka na snaps co ochfiarowała.

— Comment?... — Co klopa kcieć?

— Niech ta już klopa, tylo widzi pani, kiej się do karczmy zajeżdża, to trzeba napoić i škapska, i ludzi.

— Nie rozumieć — rzekła guwernantka potrząsając głową.

— Dy tutaj rozumu cale nie potrzeba... Ino dać i kuniec!

Guwernantka ciągle potrząsała głową.

— Kwarde sobaka ma serce!... Taka frajcuska baba to nikię Żydowica; druga by zaraz na rękę wytrzęsła z pół zlotka.

Stał Łuka przed powozem i natrętnie wpatrywał się w pannę Jourdan. Naraz przyszło mu do głowy, żeby przemówić z żydowska, przeto rzekł:

— Ništu geld, ništu snaps, ništu kuraż!*)

— Geld; Courage? — zapytała Francuzka zdziwiona.

— Juścić: geld, geld! ... Co by wypić na kuraż.

I pokazał ręką jak się pije.

Guwernantka dobyła sakiewki i dała fornalowi dwadzieścia groszy.

— Taka to pewnikiem i rachować po naszymu nie umie... Kieby się tak omeliła, a z parę zlotków dała w łapę — myślał sobie Łuka; po czym wziął ofiarowane sobie pieniądze i poszedł do gospody.

W karczmie spoglądano dosyć ciekawie na chłopą podróżującego aż spod Pilicy. Fornal z początku nic nie mówił, tylko wypił wódkę i zapalił fajkę.

— Skądżecie wy, człowiku? — zapytał szynkarz.

— Skądżebym, dyc nie z tamtego świata! — odparł lekceważąco Łuka, a potem dodał: — Ze Szczurkowic.

— Aha, ze Szczurkowic! Z dziedziczką jedzicie?

— Kaj ma być z dziedziczką — mówił fornal i zamilkł, lecz go język świerzbiał, żeby się wygadać; przeto po chwili tak zaczął: — Jedzie a to Frajcuska, czy coś takiego... Ziurdanka była do dziedzicówny najszej. Straśnie dziwotnie gada, a ludzkiej mowy ani krzty nie rozumie.

— No, widzicie, ludzie! — odezwało się chórem parę bab obecnych w karczmie.

— Wielga dziwota!... — zawołał jakiś chłop spod Wolbromia, który tu także z furką na popas zajechał. — Tać u nas las zakupili ludzie z takiego narodu, co tam puno ciągiem tylko pływają... Ni to Niemcy, ni Żydy. Jakieś Olendry czy Jangliki.

— Ano, to i ta moja Ziurdanka nijak

*) Nie ma pieniędzy, nie ma wódki, nie ma odwagi.

ludzkiego przewiska nie wymówi. Calušką drogę woła na mnie klapa, choć jej pedział, iż się zwę Stokłosa, nie klapa. Nieco z żydowska musi także bele co zatraćca...

Zdumienie w karczmie było tak wielkie, że zgromadzeni poczęli wylegać przed scianą, aby na własne oczy zobaczyć kobietę, która mówi klapa zamiast Stokłosa. Chłop spod Wolbromia z powagą zauważył, że owi ludzie, co las zakupili w jego stronach, nie potrafiliby powiedzieć nawet „klapa”.

Łuka napoił konie, okiełznał, sprzątnął resztki niedojedzonego siana, zapłacił w karczmie najprzód za jeden półkwaterek, potem wypił jeszcze drugi, wsiadł na koźle, znowu się przeżegnał, strzelił z bata i ruszył.

Kiedy się już byli znacznie oddalili od Gajówki, fornal powstrzymał konie, zszedł z koźla, podszedł do drzwiczek landary, otworzył je i wydobywając jakiś przedmiot spod sukmany, rzekł do Francuzki:

— No, widzi pani, mam tu setnego kociura; będzie tyłośny, co hańte oba... Już psianoga odchowany i pewnikiem mądrczej niżli une młodziaki, co od człeka stroniły.

Z tymi słowy Łuka podał pannie Jourdan ogromnego czarnego kota.

— Kotka! Kotka! — zawołała Francuzka.

— Czy ta jakuratnie kocica, tegom nie przepatrzył, inom uchwylić bestynika w stajni na Gajówce... Musi jest łowny i kujny, bo warował przy dziurze; no i wzionem, co by mi dziedzice nasi lba nie molestowali, iż się tamte kajsik zatrąciły.

Kot był przerażony, wyglądał dziko, po-drapał nawet fornala po rękach... Ale Łuka trzymał go silnie za kark i wpakował do koszyka. Uwieszony kot począł się rozbiąć i wyskakiwać, tak iż panna Jourdan musiała ręką przytrzymywać wieko, ażeby się jenieć nie wydobył.

Łuka zamknął troskliwie landarę, popatrzył na kota, pokiwał coś głową z niedowierzaniem i znowu się wgramolił na swoją walizę. Po dwóch półkwaterek gorzałki chłop uczuwał w umyśle jakąś wielką ochotę, chciało mu się pędzić, jak na skrzydłach; więc walił konie, strzelał z bata i wykrzykiwał ciągle:

— Wio kara!... Wio gnady!... Wio maluśkie, wio!...

Wiosenne słońce przygrzewało atoli i tak jakoś piekło chłopą po łbie, że mu się naraz gwałtownie oczy kleić poczęły; na wysokości swojej kiwnął on się kilkakrotnie i o mało nie spadł pod koła; znowu się cucił, znowu naglił konie do biegu i znowu usypiał.

W drodze spotkała się landara z żydowską bryką, za którą biegło kilka przywiązanych koni, na bryce zaś jechało z pięciu Żydów, widocznie handlujących końmi; wszyscy oni, nie wyłączając furmana, spali; ten ostatni drzemał z fajką w zębach. Łuka miał prawdziwą fantazję, pragnienie wykonania jakiegoś nadzwyczajnego czynu, co jest właściwe każdemu podochoconemu chłopu; przeto rozwinął szeroko swój bicz, śmignął nim i trzasnął tuż nad głowami śpiących Izraelitów. Wszyscy się obudzili z wielkim przerażeniem... Ale koniec fornalskiego bata określił się około cybucha fajki furmana i fajkę wyciągnął z ust Żydowi... Łuka świsnął biczem i fajka, jakby z procy wyrzucona, poleciała gdzieś na pole.

Na żydowskiej bryce powstało ogromne zamieszanie; furman zeskoczył natychmiast i począł ścigać powóz; ale Łuka, rad ze swego dzieła, uśmiechnął się do siebie, zaciął szkapy i pędził tego, tak że landara aż jęczała podskakując po wybojach. Panna Jourdan musiała się teraz obiema rękami trzymać siedzenia, ażeby głowy nie rozbić o ściany powozu, albo nawet nie dosięgnąć w podskoku sklepienia. Podczas tej szalonej jazdy czarny kot wyskoczył z koszyka i począł się rzucać po zamkniętym powozie, a wreszcie przycupnął za wanienką, mrużąc gniewnie. Francuzka krzyczała, lecz Łuka nie słyszał czy słyszeć nie chciał — pędził ciągle, podniecając konie do biegu. Wjechali w las, gdzie na drodze były straszne korzeniska; landara wyskakiwała, huczała, trzeszczała niby potwór apokaliptyczny.

Ciąg dalszy nastąpi

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

KIEDY przed rokiem przystępowano do organizowania z inicjatywy Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiego Związku Motorowego I Rajdu Samochodowego Folkloru, nikt nie przypuszczał w najśmielszych nawet marzeniach, że impreza ta zyska sobie tak wielką popularność wśród Rodaków z zagranicy. Tymczasem napływ zgłoszeń był bardzo znaczny i niemal sto samochodów z Belgii, Francji, NRF, Szwajcarii, Szwecji oraz Wielkiej Brytanii stanęło na starcie tej pięknej imprezy, która pozostawiła w pamięci uczestników niezatarte wrażenia.

Zgodnie z opiniami, wyrażanymi przez uczestników I Rajdu, którzy stwierdzali, że impreza ta umożliwiła Rodakom z wielu zakątków świata coroczne spotkanie z Krajem Ojczystym, poznawanie jego zabytków, historii, kultury, sztuki i życia współczesnego narodu, Polski Związek Motorowy i Polski Komitet Olimpijski postanowiły po raz drugi zorganizować imprezę sportowo-turystyczną.

Plany obu wymienionych organizacji przewidują, że Rajd stanie się imprezą tradycyjną, organizowaną każdego roku, z tym, że co rok pokazywałyby on uczestnikom turystyczne i folklorystyczne wartości innego regionu Kraju. II Rajd Samochodowy Folkloru Polskiego za cel ten wziął jeden z najciekawszych regionów — Pieniny i Ziemię Sądecką.

Pod względem regulaminowym nie zaszyły większe zmiany. II Rajd, podobnie jak pierwszy, będzie dwuetapowy i odbędzie się w dniach 3—12 sierpnia 1970 roku.

Ponieważ w roku ubiegłym uczestnicy Rajdu z Francji i Belgii odnieśli piękne sukcesy, gdyż p. Mieczysław Woźniak (Francja) zajął trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej, a zespół z Belgii również trzecie, podajemy zasady regulaminu, by wszyscy chętni, którzy wybierają się na II Rajd, mogli dopełnić formalności, no i przeprowadzić niezbędny trening.

PIERWSZY ETAP

Wszyscy uczestnicy II Rajdu powinni w dniu 3 sierpnia przekroczyć granicę Polski w dowolnie obranym przez siebie przejściu granicznym. Najdogodniejsze punkty graniczne są następujące: Swinoujście — dla przybywających promem z Danii, Szwecji i Norwegii; Kołbaskowo — z krajów Beneluksu; Belgii, Holandii i Luksemburga; Świecko — z Wielkiej Brytanii, Francji północnej i NRF; Kudowa — z Francji południowej, Szwajcarii; Cieszyń — z Austrii, Bułgarii, Jugosławii, Węgier i Włoch; Medyka — z Rumunii i ZSRR; Terespol — z Finlandii, ZSRR. Tego samego dnia uczestnicy II Rajdu powinni stawić się w jednym z czterech punktów: Poznań, Wrocław, Lublin i Rzeszów. Oczywiście również i ci, którzy przyjadą do Polski wcześniej, powinni 3 sierpnia stawić się na punkcie, uprzednio podanym w zgłoszeniach.

4 sierpnia uczestnicy II Rajdu pozostaną w tych miastach, zwiedzając je według ustalonego programu, zaś po przenocowaniu, rankiem 5 sierpnia wystartują do zjazdu gwiazdowego do Warszawy, jadąc wytyczonymi trasami. Z Poznania wiodła ona będzie „Szlakiem 1000-lecia Państwa Polskiego” przez Gniezno, Biskupin i Kruszwicę. Równie atrakcyjne będą trasy opracowane dla startujących z Wrocławia, Lublina i Rzeszowa.

DRUGI ETAP

Przybycie do Warszawy spodziewane jest wieczorem 5 sierpnia. Następny dzień przeznaczają się na zwiedzanie Warszawy, m. in. Starego Miasta, Muzeum Historycznego, a wieczorem uczestnicy II Rajdu obecni będą na przedstawieniu w Operze Warszawskiej.

Start do drugiego etapu nastąpi rankiem, dnia 7 sierpnia. Trasa będzie wiodła przez Radom, Kielce, Ojców do Krakowa. Na trasie przewiduje się krótki postój w Kielcach i zwiedzenie ośrodka usługowego Polskiego Związku Motorowego, a po przyjeździe do Ojcowa, na terenie Parku Narodowego na Złotej Górze, obiad połączony z występami zespołu ludowego.

Osmy sierpnia spędzą uczestnicy w Krakowie, zwiedzając miasto i jego zabytki. Po południu tego dnia udadzą się do Oświęcimia, aby złożyć hołd pod pomnikiem ofiar faszyzmu. Następnie powrócą do Krakowa, gdzie przenocują.



Piękna pogoda towarzyszyła I Rajdowi Samochodowemu Folkloru Polskiego. To już na mecie...

W SIERPNIU II RAJD SAMOCHODOWY FOLKLORU POLSKIEGO

Dziewiąty sierpnia poświęcony będzie zwiedzaniu Pienin i Ziemi Sądeckiej. Po śniadaniu, około godz. 8 uczestnicy wyjadą autokarami z Krakowa do Czorsztyna, gdzie przesiądą się na tratwy flisackie i popłyną piękną doliną Przełomu Dunajca do Szczawnicy. Stamtąd, po zakończeniu spływu, pojedą autobusami do Nowego Sącza na dolinę przełomu Dunajca do Szczawnicy. Stamtąd, po zakończeniu spływu, pojedą autobusami do Nowego Sącza na dolinę przełomu Dunajca do Szczawnicy. Stamtąd, po zakończeniu spływu, pojedą autobusami do Nowego Sącza na dolinę przełomu Dunajca do Szczawnicy.

10 sierpnia uczestnicy II Rajdu spędzą w Krakowie mając cały czas do

własnej dyspozycji. Wieczór przy wspólnej kolacji uświetnią występy artystyczne krakowskiego zespołu regionalnego.

11 sierpnia nastąpi start do ostatniego odcinka rajdu z Krakowa do Warszawy. Trasa będzie wiodła przez Wiślicę, Busko, Kielce, Radom, Grójec. Na odcinku Grójec — Chynów uczestnicy rozegrają obowiązkową konkurencję na regularność. Przybycie uczestników na metę II etapu spodziewane jest w godzinach popołudniowych.

12 sierpnia, po rozegraniu w godzinach porannych próby sprawności, w której udział jest dowolny i nie liczy się w klasyfikacji, uczestnicy II Rajdu zwiedzą Żelazową Wolę — miejsce urodzenia Fryderyka Chopina, wysłuchają koncertu, po czym, po powrocie do War-

szawy złożą wieniec pod pomnikiem Warszawskiej Nike. Wieczorem nastąpi oficjalne zakończenie imprezy, ogłoszenie oficjalnych wyników i rozdanie nagród, wspólna kolacja, impreza kulturalna, muzyka i tańce.

Organizatorzy wystali już do organizacji polonijnych i placówek polskich komunikat o II Rajdzie Samochodowym Folkloru Polskiego. W niedługim czasie rozesłany zostanie także szczegółowy regulamin imprezy. Bliższych informacji o imprezie udziela: Polski Związek Motorowy, Zarząd Główny, Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Ze swej strony radzimy zarezerwować sobie urlop w pierwszej połowie sierpnia i przystąpić do przygotowań do startu w II Rajdzie Samochodowym Folkloru Polskiego. Serdecznie zapraszamy.

NOTATNIK SPORTOWCA

LEKKOATLETYKA

Béthune. W zawodach o mistrzostwo szkolne tut. liceum technicznego, w biegu na 100 m czołowe miejsca zajęli **Mikołajak**, **Maciejewski** i **Świerkowski**. Rzut kulą wygrał **Łosik**.

JUDO

Béthune. W rozegranych zawodach o mistrzostwo akademii Béthune wyróżnili się: w kat. 75 kg **Lachowski** z Béthune, **Burawicz** z L. Condé, w kat. 80 kg, **Baranowski** z L. T. Lille, w kat. 85 kg, **Skrzypczak** z CES Divion, w kat. 63 kg **Kozicki** z L. Bruay i **Taranowski** L. T. Boulogne, w kat. 70 kg, **Świtaj** z L. Bruay i w kat. 75 kg **Macha** z CES Noeux-les-Mines.

BIEGI MŁODZIEŻOWE

Houdain. Miejscowy klub sportowy S.O.B. zorganizował ostatnio bieg przełajowy międzyszkolny. W kat. najmłodszych **E. Jarosik** z CES Gare był 2, **C. Kowalski** z CES Calonne 3, **C. Gregorczyk** z Loubet Bruay 19, **M. Opala** z Faure Bruay 35.

Cauchy-la Tour. Tutejsze stow. Amicale Laique urządziło swój tradycyjny bieg na przełaj. W biegu pierwszej grupy **P. Kasak** z Auchel zajął miejsce 9, w drugiej **F. Marczygłowa** z Auchel był 12, w czwartej **M. Krzciuk** z F.J.E.P. 5. Wśród dziewcząt w biegu grupy drużyny zwyciężyła **B. Jankowiak** z Chateaubriand, przed **C. Kaczor** z Chateaub., a w grupie pierwszej **N. Sucharszewska** z Chateaub. była 6.

TENIS STOŁOWY

Douai. Do finału departamentalnego UFOLEP zakwalifikował się ostatnio **Widański** z PPF Lille w kat. seniorów-juniorów.

WPATY NA POLSKI FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem redakcji na Polski Fundusz Olimpijski wpłacili: p. **GRZESKOWIAK** z Cagnac-les-Mines 20 franków oraz p. **KOLUS** z Wingles (Pas-de-Calais) 10 franków.

W imieniu polskich sportowców o-fiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Tylko dla Rodaków za granicą

Plebiscyt na najlepszego SPORTOWCA POLSKIEGO

Redakcja „Przeglądu Sportowego” wspólnie z Polskim Komitetem Olimpijskim ogłosiła konkurs-plebiscyt na najlepszego i najpopularniejszego sportowca polskiego w minionym dwudziestopięcioletciu. Plebiscyt ten jest dostępny tylko dla Rodaków mieszkających za granicą. Polega on na napisaniu na kartce nazwiska polskiego sportowca, który zdaniem głosującego zasługuje na miano najlepszego w okresie powojennym, i wysłaniu tej kartki na adres redakcji „PS”: Warszawa, skrytka pocztowa 181, Mokotowska 24. Po podliczeniu głosów, jakie padły na poszczególnych kandydatów, utworzy się lista, która zostanie ogłoszona w prasie polskiej. Ci wszyscy, którzy trafnie głosowali na najlepszego sportowca, a także i ci, którzy wzięli udział w konkursie, ale nie wytypowali zwycięzcy plebiscytu — wezmą udział w losowaniu liczących nagród. Pierwszą z nich stanowi dwutygodniowy pobyt w Polsce, w Zakopanem. Zachęcamy do uczestnictwa w tym konkursie. Termin nadsyłania odpowiedzi — do lipca br.

POLSKA RESTAURACJA W HALACH „VARSOVIE”

10, rue Etienne Marcel, Paris 2-ème
Métro: Etienne Marcel, tel: 231-74-18

ZAPRASZA NA OBIADY I KOLACJE

Znakomita kuchnia polska
Wieczorem melodie i piosenki
Przy fortepianie: Andrzej Ropski
Zamknięte w niedziele

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

M-lle BERNADETTE CHALANDON, (69) Laprat — St. Clement les Placés (France) — pragnie poznać Polskę poprzez dokumentację i korespondencję z rówieśnikami z Liceum w Polsce. Prosi o listy w języku francuskim.

ZENON DEGORSKI — Czechów 10 m 1 k/Gorzowa Wilk., poczta Sanok — pisze do redakcji: „Mam 19 lat i uczęszczam do technikum. Chciałbym za Waszym pośrednictwem nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Gdyby ktoś zechciał do mnie napisać to chętnie zaprosiłbym swego ewentualnego korespondenta na wakacje do Polski. Interesuje się muzyką młodzieżową, sportem, turystyką, motoryzacją.”

WŁODZIMIERZ MATUSZ — Elbląg, ul. Chopina 24 m 4, woj. gdańskie — ma 23 lata, pracuje

i uczy się w średniej szkole wieczorowej. Interesuje się geografią świata, turystyką, muzyką poważną i młodzieżową. Jego pasją jest zbieranie wiadomości i rysunków o rzeźnej broni palnej wiek XV—XVIII. Odpowie na każdy list.

MIROSLAW WISNIEWSKI — Łódź 7, ul. Piotrkowska 204 m 6 — chciałby mieć przyjaciół z granicą i w tym celu pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną z Francji. Może pisać na różne tematy i wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

ANNA KUSZCZAK — Warszawa, Plac Konstytucji 3 m 58 — lat 16, uczennica liceum ogólnokształcącego. Interesuje się współczesnym malarstwem, rzeźbą i fotografią i na te tematy pragnie wymieniać korespondencję w języku polskim lub francuskim.

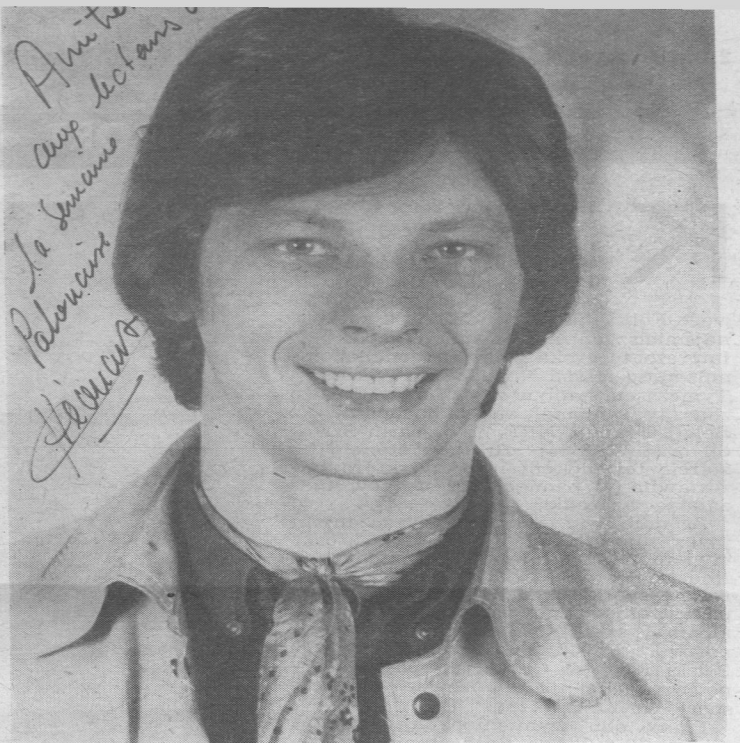
Les chanteurs chez nous

HERBERT LEONARD

SOUL, prononcez „saule”. „The soul”, c’est l’âme, dans le langage du disque cela signifie aussi: émotion, sensibilité, possibilité, d’exprimer et de faire ressentir de la tendresse, de la souffrance et les chagrins de l’amour, et même de l’exaltation.

Dans les chansons d’aujourd’hui, surtout chez les noirs Américains et chez la plupart des Anglais noirs et blancs, tout tourne autour de ce mot „Soul”. Si un chanteur l’a, il est considéré et écouté, sinon, il ne risque pas de faire grand-chose dans le style „rhythm’n’blues”. Les noirs Américains sont pratiquement tous des „Soul Singers”, par contre chez les blancs du monde entier il en est très peu de véritables.

Si, aucun blanc ne peut avoir le même son qu’un noir, certains cependant chantent avec beaucoup de „Soul” et l’on appelle ce style du „Blue eyed soul” (le soul des yeux bleus). Ce style fut crée en Amérique par „The righteous Brothers”, et en Angleterre par des chanteurs comme Eric Burdon et par le jeune Stevie WINDWOOD qui se sont inspirés entièrement des noirs Américains et du „Blues”.



C’est à cette catégorie de chanteurs qu’appartient HERBERT LEONARD. Après l’avoir entendu chanter, la Maison Philips l’a envoyé à New-York au „Talent Master Studio” où se font la plupart des meilleurs enregistrements de „rhythm’n’blues”. Là, il a étonné les musiciens noirs qui l’accompagnaient, par son

phrasé et son „soul” qui se rapproche terriblement du leur. Ils n’avaient jamais entendu du „rhythm’n’blues” en français et Herbert était pour eux une véritable révélation.

Herbert Leonard a le mérite, non seulement, d’écrire la plupart de ses chansons mais aussi d’en faire les arrangements musicaux et de s’accompagner lui-même à la guitare. Herbert apporte à la chanson française une qualité de style rare. On pourrait appeler ce style du „French Blue Eyed Soul”. Herbert Leonard est né à Strasbourg, le 25 février 1946. Son père, actuellement à la retraite, était employé à la ville de Strasbourg. Il n’a pas de diplôme. Il voulait devenir dessinateur industriel, mais un grave accident de moto mit un terme à son assiduité quand il eut 17 ans. Rétabli, il reprit le chemin de sa classe, mais hélas il n’y avait plus de place pour lui dans le domaine du dessin industriel. Mais Herbert qui avait découvert la guitare durant sa longue convalescence ne se retrouva pas seul. Pendant 5 heures par jour, obstinément il étudia l’instrument qui était devenu sa raison d’être, le moteur essentiel de son existence.

HERBERT LEONARD n’appartient pas à cette génération spontanée de chanteurs qui voudraient d’emblée accéder au premier plan sans avoir appris le métier. Passionné de guitare, il a effectué de longs séjours à Londres avec de nombreux groupes Anglais, où il joua notamment avec „The Ingos”. Avant de devenir un des accompagnateurs préférés d’Antoine.

Il adore la littérature fantastique — Jean Rey, Lovcraft, Edgar Poë et aussi Kafka.

Ses chanteurs préférés: James Brown, Howard Tate, Small Faces, Stevie Windwood Otis Reding enfin les noirs Américains qui chantent „Soul”.

Son plus beau souvenir? „Les vacances que je passais avec mes parents à Schirmeck en Alsace. Et mon plus beau souvenir futur, ce sera quand je pourrai rendre un peu de bonheur à mes parents qui, ont toujours su m’en donner, en dépit de leur vie difficile”.

Son genre de fille préférée? „Pas de genre préféré... ou... toutes les filles... Mais je pense souvent à une fille à qui je n’ai jamais osé parler parce que j’étais trop jeune et que j’aimais secrètement... J’ai toujours envie de la revoir... pour me rendre compte si c’est vrai que les choses sont vraiment moins belles que le rêve que nous avons d’elles.

La semaine des Jeunes

complir un véritable travail de Romain, figurez-vous. Un baba, vous savez ce que c’est n’est-ce pas? C’est bon, hein? C’est même succulent, pas vrai? Bien. Et savez-vous comment on fait un baba? Non? Alors je vais vous l’expliquer. Pour faire un baba,

„pisanki” — Pâques serait bien terne et bien gris, parce que les coutumes polonaises que nous ont léguées nos grands-parents et nos parents sont vraiment très belles, à telle enseigne que les babas polonais, le „dyngus”, le saucisson de Pâques polonais, les

mort en février 1951. Au lendemain de sa mort, l’illustre romancier catholique François Mauriac reçut un télégramme, l’ouvrit et lut avec stupeur: „L’enfer n’existe pas — stop — tu peux te dissiper — André Gide”. Cette dépêche de l’Au-delà avait été envoyée à l’auteur de „Thérèse Desqueyroux” par un jeune romancier, Roger Nimier. Il va sans dire que je ne vous ai pas narré cette histoire pour vous inciter à suivre les brisées de Roger Nimier.

Tiens! Mais d’où est-ce que vous sortez? On a livré du charbon cette nuit, ou quoi? Personne ne vous l’a encore dit? Votre visage est tout barbouillé de noir! Allez vite vous regarder dans une glace!

Ca y est? Il n’y a rien? Vous êtes propres? Vous en êtes sûrs? Et vous voulez savoir pourquoi je vous ai montré un bateau? Poisson d’avril, voyons! C’est parce que cette année les oeufs de Pâques voisineront avec les poissons d’avril, vous comprenez?

Vous avez l’air fâchés? J’espère que je suis toujours dans vos petits papiers? Qu’est-ce qui ne va pas? Vous voulez un bonbon? Non? Vous avez peut-être envie de faire un gros dodo? Ah, je vois! Ce sont les poissons d’avril qui vous tarabustent, n’est-ce pas? Vous ne savez pas d’où elles viennent, ces bêtes-là, c’est cela, hein? Et vous aimeriez le savoir, pas vrai? Je m’en doutais. Cessez de vous tourmenter, je me suis livrée à des recherches et suis à même de vous éclairer sur ce sujet.

L’origine du poisson d’avril remonte au XVI-ème siècle, époque à laquelle le calendrier du pape Grégoire remplaça celui de Jules le Chauve. Le premier de l’an ayant émigré du printemps au coeur de l’hiver, on continua de le célébrer à son ancienne date par des farces et des canulars. Pourquoi avec des poissons? Mystère.

Je vous souhaite de joyeuses Pâques.

MARTINE



OEUFS DE PAQUES ET POISSONS D’AVRIL

DANS les champs, les tiges serrées, déjà hautes, des céréales d’hiver ont effacé la trace des sillons. Les arbres ont l’air de se réjouir de la sève et de la tiédeur du temps revenues. Les sureaux ont accroché à leurs branches de légers plumetis pâles annonçant l’éclosion de feuilles trop tendres encore pour se déplier. Les haies s’assouplissent de ramilles nouvelles se joignant, longues et flexibles, à celles rigides de l’hiver passé. Comme les fleurs et les bourgeons, les oiseaux semblent naître chaque jour plus nombreux et diaprent la vie de leurs ramages. C’est enfin vraiment le printemps.

Ça va? A la bonne heure! Et moi? Ça va, ça va très bien, merci. Sauf que j’ai la tête complètement vide. J’ai beau me creuser la cervelle, il n’en jaillit rien. C’est quel-que chose, quand même! Dire que les philosophes affirment que la nature a horreur du vide et que le vide absolu ne semble pas s’y rencontrer! Essayons voir encore une fois. Recréons-nous. Non, ce n’est vraiment pas la peine d’insister. Rien. Zéro. Que dalle. Ah si! Un mot vient de commencer à me trotter dans l’esprit. Non, ce n’est pas le mot de chéri, vous n’y êtes pas du tout. C’est Béthune. Béthune est une ville que je connais assez bien, car une de mes tantes habite là-bas. Mais en ce moment, ce mot ne m’évoque rien, pas même une scène des „Trois Mousquetaires”. Quelle poisse!

C’est sûrement la fatigue. Car je suis positivement rompue de fatigue. Je ne sens plus mes bras. Je viens d’ac-

il faut d’abord former une pâte molle, et ensuite cette pâte, il faut la travailler. C’est précisément ce que je viens de faire. Qui est-ce qui rit comme un bossu? C’est vous, les garçons? Vous feriez mieux de vous taire et d’écouter de toutes vos oreilles, parce que si ça se trouve, le destin vous donnera une épouse qui va vous mener à la baguette, et c’est vous qui ferez la cuisine. Comment? Jamais de la vie, dites-vous? Il ne faut jurer de rien, vous savez. Ah! Et puis zut, à la fin du compte! Ce n’est pas à vous que je m’adresse, c’est aux filles. Ecoutez, les filles: je ne sais si vous avez déjà fait des babas, mais moi qui viens de mettre la main à cette pâte-là pour la première fois de ma vie, j’estime que les femmes polonaises ont vraiment du mérite à faire ces gâteaux, car leur préparation demande une grande dépense physique.

Vous allez peut-être me dire comme ma copine Anne-Marie que si c’est tellement éreintant, vous ne voyez pas pourquoi nous nous opiniâtrons à en faire ma grand-mère. Vous allez peut-être me dire qu’au lieu de nous donner tant de mal, nous ferions mieux d’aller chez le pâtissier. Mais il y a aussi les traditions. Les traditions il faut les maintenir, tel est en tout cas mon avis. Ne savez-vous pas qu’une vieille coutume polonaise veut que les gâteaux de Pâques soient faits à la maison?

Oui, il faut maintenir les traditions, parce que sans elles — sans les babas maison, sans le „dyngus”, sans les

„pisanki”, etc. — tout cela plaît également aux Français. D’ailleurs jadis en France aussi on colorait les oeufs à Pâques: j’ai lu dans un vieil almanach qu’ „autrefois c’était l’usage en France de donner aux enfants le lundi de Pâques des oeufs durcis et teints, avec lesquels ils jouaient à certains jeux”.

Moi, cette année, je vais faire une „pisanka” grande comme une poule. Je vais l’orner de dessins, j’y reproduirai les armes des principales villes de Pologne, je lui dessinerai aussi des yeux, une bouche, des mains, des pieds, et puis je lui ordonnerai d’aller vous trouver et de vous dire: „Alors, tas de paresseux? Et le concours organisé par Martine? Et votre texte sur l’essentiel, quand est-ce que vous allez vous décider à l’écrire? Hein?!”

Si c’est une plaisanterie? Oui et non. L’oeuf, c’est une plaisanterie, évidemment. Pour que je puisse faire une „pisanka” grosse comme une poule, il faudrait que les éléments se mettent à pondre des oeufs, c’est patent. Mais le concours, c’est sérieux. Je vous préviens que si vous vous obstinez à vous vautrer dans la fainéantise, je me travestirai en fantôme et vous visiterai la nuit pour vous chatouiller les côtes.

A propos de fantômes, je puis vous raconter une anecdote proprement désopilante et que je tiens de notre prof de français. Voilà: comme vous le savez peut-être, André Gide, le grand écrivain, l’auteur de „La Porte étroite” et des „Caves du Vatican”, est

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



DROGA PANI ANNO!

Jestem wdową, od wielu lat żyję tylko miłością do syna i jego los tylko mnie interesuje. Poświęcałam mu wszystkie siły. Wychowałam, wykształcałam. Jest wartościowym człowiekiem. Ma dziś 25 lat. Od pół roku trwa ta historia, która mi sen spędza z oczu. Otóż mój syn zakochał się w kobiecie o dziesięć lat od siebie starszej, w mężatce, która dla niego porzuciła swego męża. Syn wprowadził się do niej, zamieszkał razem i teraz czekają na rozwód, żeby się pobrać. Jestem w rozpacz. Nie marzę dla syna o jakiejś księżniczce z bajki, ani o bogatej pannie. Ale chciałam, żeby się ożenił jak inni, z dziewczyną w swoim wieku. Przecież to małżeństwo nie ma żadnego sensu. Ale syn nie chce mnie słuchać. Powiedział, że na ten temat nie będzie ze mną rozmawiał, bo sprawa postanowiona i koniec. Oświadczyłam mu, że nie chcę widzieć tej pani na oczu, ale to na nim nie robi żadnego wrażenia. Jak mam postąpić, pani Anno, żeby mu przemówić do rozumu. Czy pani sobie wyobraża, jakie to będzie nieszczęście? Ona leci na jego młodość i chce mu zmarnować życie, a ja, matka, która wszystko mu poświęcałam, jestem bezsilna. Błagam panią o ratunek.

NIESZCZĘŚLIWA

SZANOWNA PANI!

Obawiam się, że w tej chwili nie ma ratunku. Nic nie pomogą pani protesty ani błagania. Oni są dorośli i skoro się kochają — wezmą ślub, czy pani chce czy nie chce. Na pani miejscu, byłabym ostrożna z takimi ostatecznymi decyzjami jak ta, że jej pani nie chce widzieć itd. Po co tak? W ten sposób postępując traci pani całkowicie wpływ na syna i możliwość kontaktów z nim. Trudno, trzeba umieć pogodzić się z pewnymi faktami i przystosować się do nich. Lepiej pani wyjdzie na tym, gdy — przeciwnie — zobaczy tę osobę, zapozna się z nią i spróbuje działać za jej pośrednictwem. Tak, jak pani uczyniła, jest najgorzej. Zamyka sobie pani ostatnią drogę. Syn ma już 25 lat. Nie jest dzieckiem, nie pozwoli się prowadzić za rączkę, zwłaszcza w sprawie sercowej. Oczywiście, rozumiem, że pani nie jest zachwycona ewentualnością małżeństwa z osobą o tyle starszą. Znam trochę małżeństw, gdzie różnica wieku dochodzi do dziesięciu lat z przewagą kobiety i nie zawsze, zareczęm pani, są to małżeństwa nieszczęśliwe. Niech więc pani pogodzi się z synem i zgodzi się poznać jego wybraną. A może ona spodoba się pani?

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dwoje dzieci, z dwóch różnych małżeństw. Różnica wieku między nimi wynosi tylko 3 lata. Mój drugi mąż jest bardzo dobry dla starszej córki, ale jej przyrodnią siostrą stała się jej dokuczka. Wymawia tamtej, że ona nie ma ojca, że jest tu w domu na łasce, że przez nią ta młodsza musi się męczyć. Zaznaczam, że starsza córka ma lat 16, młodsza 13. Starsza jest dziewczynką bardzo wrażliwą i obawiam się o jej zdrowie. Często płacze, a kiedyś powiedziała mi, że jak tylko skończy

szkołę, to znaczący rok, pójdzie sobie z domu i zacznie pracować w innym mieście. Nieraz rozmawiałam z młodszą na te tematy, ale to nie odnosi żadnego skutku. Jest złym dzieckiem, zazdrośnym, zachłannym, samolubnym. Sprawa mi wiele kłopotów i zmartwień. A najbardziej tym, że zupełnie nie żywi żadnych uczuć w stosunku do swojej starszej siostry. Co robić? Jak tej dziewczynce wytłumaczyć, że nie należy tak postępować?

KATARZYNA S.

DROGA PANI!

Czy nie próbowała pani rozmawiać z mężem? Czy on nie podjąłby się roli rozjemcy w tym konflikcie między siostrami? Wydaje mi się, że musiała pani popełnić jakiś błąd. Może, gdy dziewczynki były małe, w jakiś sposób wyraźny wyróżniała pani starszą córkę. Coś niewątpliwie musiało wpłynąć na charakter młodszej dziewczynki. Ludzie nie przychodzą na świat z takimi złymi instynktami. Może warto by było poradzić się psychologa lub neurologa?

ANNA

DLA NIEZARADNEJ

Odpowiednie środki znajdzie Pani w każdej drogerii, a nawet w aptece. Jeśli nie pomogą, trzeba poradzić się lekarza.

A.

SZYDEŁKOWE CUDA

Atrakcją wiosennego sezonu będą zapewne dzianiny wykonane w fabrykach i, a właściwie przede wszystkim, ręcznie robione szydełkiem swetry, kamizelki, a nawet płaszcze. Na ostatnim pokazie mody w Warszawie, modelki „Mody Polskiej” wzbudziły zachwyt wśród przybyłych pań, prezentując bardzo wiele rzeczywiście pięknych i pomyślnych wyrobów szydełkowych. Uspokojenie nastąpiło dopiero wówczas, gdy główna projektantka zapewniła, że wszystkie te cuda będą do nabycia w salonach tej najpopularniejszej w Polsce firmy. Oto dwa spośród wielu modeli, jakie oglądałam na pokazie.

Biało-czarny kostium, chociaż oryginalny, nie miałby takiego efektu, gdyby nie kołczuga — założona na białą jedwabną bluzkę — zrobiona szydełkiem w bardzo luźne „dziury”.

I komplet z dzianiny wełnianej — spodnie z długą bluzką w kolorze kory brzozy. Proszę zwrócić uwagę na rękawy obcisłe do łokci, niższe rozszerzone i zebrane w ściągacz — mankiet. Bluzka przepasana jest kolorowymi, wełnianymi sznurkami (modne!). Właściwy styl i efekt nadaje jednak komple-



towi długi do kostek blezer w szafirowym kolorze zrobiony ręcznie szydełkiem, w piękne wzory.

Pamiętajmy zatem, że o modnej sylwetce decydują w

tym sezonie dodatki — te bardzo ważne drobiazgi, bez których nie może się obyć modna kobieta.

KRYSZYNA



ANNA MARIA i ANDRZEJ

Dwukrotna złota medalistka olimpijska, Irena Szewińska zniknęła w roku ubiegłym z biegni Polskiej i Europy. Jak już informowaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego” przyczyną tej absencji miało być powiększenie się rodziny państwa Szewińskich. W drugiej połowie lutego, szybkożona Irena została matką, a jej syn czuje się dobrze i w chwili gdy bieżący numer dotrze do rąk Czytelników — skończy miesiąc.

Trzeba mieć sporo szczęścia, by spełniły się marzenia. Otóż oboje państwo Szewińscy koniecznie chcieli mieć syna. I rzeczywiście urodził się zdrowy, dorodny chłopiec, który otrzymał imię Andrzej. W rozmowie z przedstawicielami prasy Irena Szewińska mówiła nie tylko o tym, że czuje się szczęśliwa w roli młodej mamy, ale też o chęci szybkiego powrotu na bieżnię. Musi to oczywiście trochę potrwać, ale najlepsza polska lekkoatletka ma chęć wznowić treningi już w maju. Nie ma oczywiście mowy

o wielkich wynikach w ciągu bieżącego roku, lecz już w końcu sierpnia zobaczymy Irenę Szewińską podczas pierwszych startów. Chce ona ograniczyć się na razie do biegu na 100 metrów i skoku w dal.

Mniej więcej w tym samym czasie spełniły się marzenia innego sławnego polskiego zawodnika. Oto Andrzej Bachleda dowiedział się podczas narciarskich mistrzostw świata, już po zdobyciu brązowego medalu w trójkombinacji alpejskiej, że został ojcem przemilanej dziewczynki, której na imię Anna Maria. Znakomity polski zjazdowiec już od pewnego czasu zwierzał się wszystkim, a także i dziennikarzom, że chciałby mieć córeczkę. I oto w ciągu kilkunastu zaledwie godzin przeżył dwie radosne chwile — zdobycie trzeciego miejsca na mistrzostwach świata i urodziny Anny Marii. Warto dodać, że p. Maja Ronnikier-Bachledowa czuje się doskonale, podobnie jak jej córeczka. (WK)

Gâteau à la levure de boulanger

Une gourmandise naturelle a voulu que l'annonce culinaire des fêtes de Pâques ait été inaugurée par le dessert, ce compte à rebours ne désorganise pas le menu, pour cela il suffit d'employer la formule traditionnelle: „le levure aura rectifié de lui-même”. Pour continuer sur la lancée je vais vous entretenir d'une pâtisserie très courante en Pologne au moment de Pâques (en dehors des fêtes également). Il s'agit du gâteau à la levure de boulanger.

Il vous faudra une grosse cueiller de beurre, 6 cueillerées de sucre, 6 oeufs, 30 gr. de levure de boulanger, de la farine, du lait, une pincée de sel.

Travailler le beurre avec les jaunes d'oeufs, ajouter la levure, le sel, le lait et vous évalueriez la quantité de farine voulue suivant la densité de la pâte. Vous travaillerez le tout jusqu'à ce que la pâte se détache de la

AU FUMET SAVOUREUX

cueiller. Alors vous ajoutez et mélangez le blanc des 6 oeufs battus en neige.

Étalez la pâte sur une plaque que vous aurez bien beurrée auparavant. Parsemez sur la pâte des cerises et des prunes dénoyautées et laissez lever. Une fois la pâte levée, mettre au four.

Grands et petits apprécient particulièrement ce gâteau qui n'est pas trop sucré et remplace avantageusement la brioche.

Vous voilà informés quant aux pâtisseries du dimanche de Pâques. N'oubliez pas la décoration des oeufs. En ce qui vous concerne il vous suffira de les faire cuire dans de la pelure d'oignon qui leur donnera une belle couleur brune. Au reste de la famille les décorations variées. C'est une tâche pour laquelle personne ne se fait prier et dont on s'acquitte avec joie.

Joyeuses Pâques!

Ernestine DODUE

BANK P K O

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23. rue Taitbout, PARIS IX-eme

zatrudni

pracownika lub pracowniczkę z dobrą znajomością księgowości i praktyką w pracy księgowej oraz znajomością języków: POLSKIEGO i FRANCUSKIEGO. Zgłoszenia wraz z załączonym życiorysem prosimy kierować na wyżej podany adres.

LISTY Józefa Grzybka

WIELKANOC W POLSCE

PANIE REDAKTORZE!

Co Wy tam, Drodzy moi, we Francji robicie? Ja bo cały czas myślę o Was. Tak chciałbym, żebyście uczestniczyli w mojej radości, żebyście mogli napawać się wspólnie z mną rozkosznym widokiem polskiej wiosny, polskiego nieba, polskiej ziemi! Tak chciałbym, żebyście w tych moich pisanym „Listach” mogli dostrzec chociaż cześć tego, co ja tutaj oglądam! W duchu codziennie zanoszę modły o to, aby mi z mojego wiecznego pióra skapnęły słowa zdolne oddać urodę naszej ziemi rodzinnej. Może skapną, a może i nie, bo ja nie jestem żadnym wielkim stylistą, tylko zwyczajnym Grzybkim, i nie zawsze potrafię się zdobyć na przetopienie swoich uczuć w słowa. Wiedząc w każdym razie, że chce mi się wprost krzyczeć, że nasza Polska jest piękna, że zachłystuję się Jej pięknem za siebie i za Was.

Wielki Tydzień. W podkrotoszyńskich wsiach odbywa się wielkie pułowanie. Gospodynie uwijają się jak w ukropie, bo jak wiadomo w Polsce na Wielkanoc nie mogą pozostać w domu żadne stare śmiecie. Wszyscy kupują bajeczne wprost ilości wędlin i jajek. Jak święta, to święta. Ci nasi krewni z Rozdrażewa, którzy wydają swoją córkę za mąż, zgrupowali u siebie w domu tyle jedzenia, że jeśli nie będziemy musieli po powrocie do Francji wytrącić paru wemborków „tisane Boribel”, to będzie prawdziwy cud. Wesele szykuje się w samą Wielkanoc. Rozmawiałem już z panem młodym. Fajny chłop. Pochodzi z Koźmina i jest elektrotechnikiem. Wyobraźcie sobie, iż dowiedziałem się od niego, że jego matka jest z domu Grzybkówna! Chociaż krewnymi jesteśmy akurat takimi jak Zagłoba i Roch Kowalski — Grzybków jest w Polsce dość dużo — mianowałem się jego wujem. Zawsze co Grzybek, to Grzybek. Opowiedział mi on także, że na wsi jest taki zwyczaj, że kiedy odbywa się wesele, miejscowa kawalerka co parę metrów zagradza orszakowi weselnemu drogę girlandami. Przed każdą z tych girland należy się zatrzymać i poczęstować kawalerkę kieliszkiem czegoś mocniejszego. U nas na Nordzie też panował dawniej taki zwyczaj, pamiętacie? Ilekroć odbywało się polskie wesele, tylekroć wszyscy w kolonii dostawali od ojca panny młodej po kielichu gorzałki i po kawałku placka. Dzisiaj nikt już, niestety, uroczej tej tradycji nie przestrzega. Teraz ludziska zrobili się takimi skapradłami, że nie tylko nie poczęstują, ale nawet i powąchać nie dadzą.

Ale wróćmy do Wielkanocy. W przygotowaniach do tego święta niezwykle doniosłą rolę odgrywają w Polsce dzieci. To właśnie za sprawą dzieci w każdym niemal oknie zieleni się w doniczkach owies. Jaki owies? Jak to, jaki? Ten, co się w nim będzie paść baranek wielkanocny. Przecież w Polsce nie ma święconego bez baranka. Baranek może być z cukru, z ciasta albo z masła. My z żoną przyrzekliśmy sobie, że przed wyjazdem z Kraju koniecznie musimy sobie kupić ta-

ką specjalną foremkę, żeby w przyszłym roku móc ozdobić nasz wielkanocny stół barankiem. Dzieci zajmują się także barwieniem pisaneek. A poza tym zadają one także — jak wszystkim na świecie dzieci — kłopotliwe pytania. Mnie córeczki krewnego, u którego teraz mieszkamy, zapytały dzisiaj, jakie wzory malują na pisankach dzieci francuskie. Oczywiście odpowiedziałem, że we Francji nie istnieje zwyczaj barwienia pisaneek, ale one mi nie uwierzyły i potem coś tam szeptały między sobą, że ten wuj z Francji cygani jak najęty, czy coś w tym guście. Chciały także wiedzieć, czy we Francji żyje dużo Polaków i czy ci Polacy kochają Polskę, a kiedy i na pierwsze i na drugie pytanie odpowiedziałem twierdząco, starsza, dziesięcioletnia Magdusia, zakrzyknęła: „No to wuju, dlaczego ci Polacy nie wracają tutaj do nas, do swojego kraju, do Polski?”

Dlaczego? I staremu trudno to wytłumaczyć, a cóż dopiero dziecku. Ja na to pytanie nic nie odpowiedziałem bo wprawiło mnie ono w taką zadumę, że aż mi na chwilę mowę od-

jęło. Wyszedłem z domu i przechadzając się po ulicach jęłem się nad nim zastanawiać. Teraz już wiem. Nie wracamy, nie wróciliśmy i nigdy na stałe do tej Polski, którą tak przecież kochamy — nie wrócimy dlatego, że hańdy i kopalnie na Nordzie to też jest nasza ojczyzna. Wrośliśmy we Francję, i kochamy ją równie mocno jak Polskę. O tym, że tak właśnie jest, przekonałem się ja dopiero teraz. Nie ma ani dnia, abym nie wspominał Nordu i Francji w ogóle. A kiedy wrócę do Francji, będę po staremu tęsknił za Polską. Taki już jest nasz emigrancki los. Ale chyba nie należy nań narzekać. Kto potrafi zmieścić w swoim sercu dwie miłości, dwa kraje, dwie ojczyzny, ten żyje, myśli i czuje podwójnie.

Czy Wy wszyscy też tak jesteście przywiązani do tych zakątków Francji, które zamieszkuje, jak ja do naszego Nordu? Przypuszczam, że tak. Za to tego, że Polskę, że pierwszą naszą ojczyznę darzymy równie ogromną miłością jak ja — tego jestem absolutnie pewny. Opowiadam o tej naszej miłości i tęsknocie za Krajem wszystkim swoim krewnym i nie mogę odzłatawać,

że Was tu nie ma, bo chciałbym, żebyście mogli zobaczyć, jak to nasze przywiązanie do polskości wzrusza naszych Rodaków w Kraju. Zatuje tutaj że ogromnie, że nie będzie Waś pogadali! Ale byśmy się najedli polskich kiełbas! Ale byśmy się w poniedziałek wielkanocny zdrowo pooblewali! No nie?

Ale co być nie może, to być nie może. Grunt, że wszyscy będziemy spędzali święta wielkanocne po polsku. Grunt, że przy dzieleniu się z najbliższymi jajkiem wielkanocnym, w momencie, kiedy ziemia rodzinna stanie Wam przed oczami jak żywa — grunt, że w tym momencie będziecie mogli sobie powiedzieć, że ktoś ucałuje od Was tę najmiłszą ziemię. Ten ktoś to Grzybek. Ja Wam to obiecuję, i możecie być pewni, że obietnicy dotrzymam.

Zyczę Wam zdrowych, przyjemnych, prawdziwie polskich świąt.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ MECENAS RADZI

Pan Franciszek S. — CORBEIL ESSONNE (Essonne)

Jestem wezwany przed Sąd pod zarzutem prowadzenia samochodu bez prawa jazdy, mimo że kiedy byłem zatrzymany przez policję, posiadałem ważne międzynarodowe zezwolenie, wydane w Polsce.

Art. 2 § 2 Konwencji Genewskiej o ruchu samochodowym z 19 września 1949 ustanawia, że umawiające się strony nie są zobowiązane do rozszerzenia przepisów niniejszej konwencji na wozy i kierowców pozostających bez przerwy na ich terenie przez okres przekraczający jeden rok. Francja ze swej strony nie powzięła żadnej dyspozycji prawnej, ograniczającej termin ważności prawa jazdy na swoim terenie w stosunku do cudzoziemców z pozwoleniem międzynarodowym. W związku z tym Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 27 listopada 1967 uznał, że zezwolenie międzynarodowe wydane dwa lata przed wypadkiem, jest ważne w stosunku do ustaw francuskich, jak i do polisy ubezpieczeniowej. Niemniej jednak sądy karne stosują o wiele ściślejsze przepisy powyższej Konwencji. Konwencja bowiem obejmuje kierowców w ruchu międzynarodowym, to znaczy takich, którzy nie mają miejsca stałego zamieszkania we Francji. W tym duchu został wydany przez Sąd Apelacyjny w Paryżu wyrok, dnia 14 stycznia 1959, który ustala, że Konwencja Genewska ogranicza swoje zastosowanie do kierowców w przejazdach międzynarodowych, czyli że wyklucza osoby, które uzyskały kartę pobytu we Francji. — W powyższej sprawie należy raczej złożyć wniosek o zastosowanie amnestii z 29 czerwca 1969 r., tym bardziej że podobne wypadki już są nieaktualne na skutek ogłoszenia dekretu z dnia 20 września 1969 o ważności pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych, wydawanych cudzoziemcom przez ich właściwe władze, na mocy których uzyskuje się ekwiwalent we Francji.

Polacy na szerokim świecie

„STONINA DRIVE”

Pożar wioski pchnął biednych chłopów spod Lubaczowa na emigrację. Miał Antos Słonina miał wtedy 11 lat i na pewno nie wiedział, jak bardzo zmieni się jego życie. Okazało się, że w Chicopee (Nowa Anglia), gdzie osiadł, liczą się talenty organizacyjne. Nie miał trzydziestu lat, gdy został burmistrzem swego miasta, a musiał sprawować urząd, choć w kryzysowych latach — bez zarzutu, skoro wybierano go ogromną większością przez trzy kadencje. Głosowali nie tylko Rodacy, bo jest ich w Chicopee zaledwie 20%. Przy pierwszym wyborze — był najmłodszym burmistrzem w całych USA. Teraz wdzięczni obywatele Chicopee nazwali jedną z ulic „Stonina Drive”. Mr Anthony bowiem przesunął kreskę na literze „I”, by uprościć wymowę polskiego nazwiska, a jak najmniej je zniekształcić.

Jeśli chodzi o nazwy, upamiętniają one w Chicopee kilku Polaków. Park ze stadionem i piękną pływalnią nosi imię Franka Szota, pierwszego obywatela miasta, który poległ w pierwszej wojnie światowej. Imię poległego w II wojnie światowej nosi szkoła im. Leona Szeteli. Stację pomp nazwano imieniem Ignacego Paderewskiego, a architekta miejskiego z czasów trzech kadencji p. Antoniego Stoniny upamiętnia „Rzasa Drive”. Jest wreszcie duża „Poland Street”.

Pan Stonina jest także działaczem licznych stowarzyszeń polonijnych. Często odwiedzał Polskę w ostatnich latach. Lubi także mówić „o tym, co komuniści dobrego zrobili w Polsce”. Używa takich właśnie słów, a do gościa z Polski powiedział m. in. „Wy po wojnie odbudowali kraj, porty, wystawili Nową Hutę, good work. Ja im mówię, tym co lubią krytykować, że nie wiedzą, co to być na urzędzie w ciężkich czasach”.

POLONIA BERLIŃSKA

W Berlinie Zachodnim odbyło się tradycyjne zebranie członków największej miejscowej organizacji polonijnej — Zjednoczenia Polskiego. Mówiąc o aktualnych sprawach swojej działalności, członkowie organizacji za najważniejsze zadanie uznali zjednoczenie szeregów wszystkich Polaków Berlina Zach. Istnieje tu obecnie kilka organizacji, co nie służy integracji całego środowiska.

Obecni na zebraniu przyjęli jednogłośnie uchwałę o podjęciu wysiłków na rzecz zjednoczenia ruchu polonijnego w Berlinie Zach. Uznali, że zaktywizuje to szeregi żyjących tu Polaków do jeszcze bliższej więzi i współpracy z Krajem. Byłoby to też ważnym akcentem w przededniu obchodów 100-lecia Polonii w Niemczech.

POLSKI OŚRODEK NA FLORYDZIE

Przy Uniwersytecie w St. Leo (Floryda) otwarty został polski ośrodek naukowo-kulturalny, w którym zgromadzono bogate zbiory polskiej literatury i sztuki ludowej. Ośrodek nosi imię ks. J. Wiśniewskiego, opata St. Leo, poety i historyka. Fundatorem ośrodka jest Amerykanin polskiego pochodzenia, b. pułkownik armii USA — Chester Kalota.

ZGON REDAKTORA „CZASU”

W Kanadzie zmarł dr Adam Synowiecki, który przez 23 lata był redaktorem tygodnika „Czas”. Zmarły urodził się w Rzeszowskim, w Polsce, ukończył polski uniwersytet i uzyskał doktorat w Hadze. Przed wojną i w czasie wojny pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jego ostatnią placówką był Winnipeg, gdzie był konsulem.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

AMICALE DES ANCIENS ELEVES DU LYCEE POLONAIS DE PARIS

organizuje

w niedzielę, dnia 12 kwietnia 1970 r. w lokalu dawnego liceum, 15, rue Lamandé, Paris XVII-ème, w godzinach popołudniowych

WIOSENNE ZEBRANIE KOLEŻEŃSKIE

połączone z turniejem belota. Przewidziane skromne przyjęcie.

Zgłoszenia na turniej należy nadsyłać: **M. Kazimierz MOLENDĄ, 1, rue Lamartine 91-VI-GNEUX S/SEINE.**



EGZAMINY NAUCZYCIELSKIE

DOUAL. Nauczycielskie egzaminy teoretyczne w zakresie szkół podstawowych pomyślnie złożyli: Noëlle Adamczak-Lefort, Christiane Adamska, Ilona Beauchamp-Dudziak, Monique Dassonneville-Lapawa, Liliane Dassonneville-Turek, Michèle Dejardin-Mataczynska, Marie-France Demuyneck-Kobierska, Jeanne-Marie Bolveld-Nowacka, Liliane Dubus-Rybińska, Gabrielle Dulińska, Monique Duret-Jaskulska, Nelly Duszkiwicz, Denise Grodzińska-Pinelle, Annie Herczeg, Astrid Idziak, Renée Jankowiak-Copin, Martine Delmotte-Jasińska, Françoise Józwiak-Blanche, Danielle Kominowska, Françoise Kot, Christine Kowalska, Hanka Krzewińska, Danièle Krzystek-Pichon, Bernadette Lachmann, Monique Legosz, Christine Mačkowiak, Francine Małka, Annie Marciniak, Christiane Maryniak, Danielle Mazur, Helena Mołńska, Simone Predecun, Christiane Raszka, Josiane Szulc, Annie Sliwińska-Dupont, Teresa Sozańska, Chantal Stefaniak-Grimbert, Cécale Vasseur-Mosakowska, Helena Woźniak, Christiane Ziemiak, Daniel Danczak, Jean-Claude Hetmaniuk, Jean-Pierre Józwiak, Bernard Kajdański, Christian Kopka, Edwin Łabendzki, Jean Leśniak, Rudolf Marciniak, Francis Pawłowski, Elisabeth Alt-Ignaszewska, Myriam Guzdziol, Lilliane Kopania, Christiane Lesens-Kłosin, Eliane Mastrilli-Walczak, Katarzyna Miklaszewska, Irène Nouveau-Tylski, Annie Nogacka, Christiane Nowak, Magdeleine Nowak-Frossard, Marie-Claire Ossońska, Annie Tomaszek-Tahoń, Jeanne Szefer.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEON 41-17
METRO PONT-MARIE

WYSTAWA PLASTYKI DZIECIĘCEJ W LYONIE

Dużym powodzeniem cieszyła się w Lyonie wystawa polskiej plastyki dziecięcej, zorganizowana w sali Lycée Ampère staraniem Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko - Polskiego. Wystawa ta pomyślana została jako wstęp do Obchodów Międzynarodowego Roku Oświaty.

Na otwarcie wystawy przybyło wiele osobistości, które podejmowała sekretarz generalny Stowarzyszenia, **pani Colin**, a wśród nich podprefekt regionu **p. Rude**, dyrektor gabinetu rektora **p. Soula**, inspektor akademii **p. Bruch**, p. generał Seive, reprezentujący mera Lyonu wielu dyrektorów szkół i instytucji, przewodniczący Stowarzyszenia „France - Pologne” **prof. Baumgartner** i inni. Na uroczystość otwarcia przybył też Konsul Generalny PRL w Lyonie **p. Mieczysław Majewski** oraz **p. konsul Seiler**.

Malarstwo i rzeźby polskiej młodzieży żywo zainteresowały zwiedzających wystawę. Miejskowa prasa bardzo ciepło odnotowała tę interesującą imprezę.



Oto zdjęcie z poprzedniego balu. Kto teraz będzie Miss?

WIELKI BAL WIOSENNY

Związek Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia we Francji zaprasza na swój **DOROCZNY BAL WIOSENNY, POŁĄCZONY Z WYBÓREM MISS POLONII PARYSKIEJ**, który odbędzie się w sali Théâtre Municipal d'Issy-les-Moulineaux, 25 Avenue Victor Cresson (métro Mairie d'Issy).

Bal odbędzie się **W SOBOTE, 4 KWIECZNIA 1970, od godziny 21 do rana.** Do tańca przygrywać będzie słynna orkiestra Franciszka Kmiecika z północnej Francji.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

AVION. Miejskowa sekcja stowarzyszenia inwalidów pracy odbyła swoje doroczne walne zebranie, wybierając ponownie na głównego skarbnika **p. Władysława Malechę**. **P. Malesze** wyrażono specjalne podziękowanie za bardzo dobre prowadzenie finansów sekcji.

MONTCEAU - les - MINES. Zarząd klubu sportowego CS Orion zorganizował ostatnio spotkanie towarzyskie dla najmłodszych klubu. Zarząd reprezentował **p. Ludwik Furmański** i **p. Jan Dembiński**.

MONTCEAU - les - MINES. MAGNY. Zarząd miejscowego klubu bulistów Amicale-Boule du Magny uczcił pamięć założyciela i długoletniego członka klubu **p. Jana Gałki**, organizując specjalne zebranie poświęcone Zmarłemu oraz składając na jego grobie wieniec. We wspomnieniach poświęconych Zmar-

lemu podkreślano Jego zasługi położone w przygotowaniu terenów do spotkań klubowych oraz regionalnych.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowy komitet uroczystościowy dzielnicy de la Gare obradował nad planem działalności na rok bieżący. Główną rolę w urządzaniu i przygotowaniu planowanych uroczystości powierzono **p. Michałowi Grochowickiemu**, który został wybrany na łącznika z innymi stowarzyszeniami lokalnymi.

LENS. Zwolennicy bilardu wzięli licznie udział w turnieju zorganizowanym przez Billard-Club de la Fosse 12. Zwycięzcą turnieju został **p. Henryk Witka**. Miejsce 5 zajął **p. Michał Panczak**, a 7 **p. Bernard Zieliński**.

MONTCEAU-les-GAUTHERETS. Pierwszy tegoroczny turniej bulistyczny w tzw.

doubletach zakończył się zwycięstwem pary **Antoni-Szymlik** przed parami **Terrier-Gajdowski, Banach-Warmuz** i **Biasini-Zabawski**.

DOUAL. W obecności mera miasta, **p. Fenain**, obradowało plenum Maison des Jeunes du Faubourg de Béthune nad zagadnieniami młodzieżowymi. W wyniku obrad szczególnie pochwałę wyrażono **p. Michałowi Błażejowskiemu**, który ofiarnie zajmuje się częścią sportową spotkań towarzyskich. Nic dziwnego, że został on ponownie wybrany do zarządu.

LALLAING. Podczas specjalnego zebrania stowarzyszenia „L'Hirondelle de Lallaing” **p. J. Frejek** otrzymał nagrody za sukcesy odniesione w ciągu ubiegłego sezonu w konkursach gołębiarskich, tzn. trzy trzecie miejsca i jedno czwarte.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

WINGLES: Waleria Kępa, Christine Olejniczak, Hervé Piotrowski, Severine Frydryczak. **LENS:** Franck Dudziński, Jan Górski. **LIÉVIN:** Fryderyk Dziurła. **LABEUVERIERE:** José Chmielewski. **BARLIN:** Franck Pałka. **CAUDRY:** Odile Topolińska. **DOUAL:** Laurence Zawadzki, Zofia Rybak, Sandrine Matychowiak, Tony Ofiara, Waleria Jabłońska, Stefan Studziński, Stefan Jakubczak. **BULLY-les-MINES:** Cezarine Pazola. **NOEUX-les-MINES:** Fryderyk Kaczmarek. **ST. VALLIER:** Carole Furmanowska, Maria Susiałuk, Fabienne Nowacki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MONTCEAU-les-MINES: Denise Boyer i Robert Kotewicz, Gabrielle Sen i Władysław Skubała, Marie-Claude Marciniak i Noël Leger, Henriette Zuchowska i André Boguet. **LIÉVIN:** Regine Dutoit i Ryszard Sirecki.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ST. VALLIER: Jeanne Blakowska z domu Rozier. **MONTCEAU-les-MINES:** Antonina Kubacka z domu Mańkowska, lat 58. **FRAIS-MARAIS:** Szymon Wojtkowiak, lat 45, Kazimierz Wiśniewski. **DIVION:** Jan Kuliński. **METZ:** Maximilian Walenciak, lat 66. **VERMELLES:** Ignacy Ziemiak. **MASNY:** Roman Zieliński, lat 58. **WAZIERS:** Teresa Gronowska z domu Grzeškowiak, Ignacy Harenza. **PONT-de-la-DEULE:** Marta Borowiak z domu Wysocka. **GUESNAIN:** Monika Małolepszy z domu Noje, lat 81. **DIVION:** Michał Gaczyński. **DECHY:** Rudolf Papierok, lat 48. **LIÉVIN:** Franciszek Włodarczyk, lat 65, Jan Grzelkowski, lat 71. **HERSIN-COUPIGNY:** Jan Błażejowski, lat 84. **HAILLICOURT:** Józef Rybak, lat 59. **AUBY:** Marianna Tomaszewska z domu Bartkowiak, lat 85, Józef Marciniak, lat 72. **WINGLES:** Stanisław Wroński. **DOUAL:** Henryk Pawlak, lat 41. **ROUVROY:** Paweł Dziwocki. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bernard Kleszewski, lat 48.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

MEDALIŚCI PRACY

LENS. W obecności zastępcy mera Lens **p. Cauchy** i prezesa lokalnego stowarzyszenia medalistów pracy **p. Wasilewskiego** otrzymali ostatnio z rąk prezesa okręgowego **p. Viseux** duże złote medale pracy: pp. **Jan Sadowski, Franciszek Piotrowski, Franciszek Cichowski.** Medale vermeil: pp. **Bolesław Sikorski, Bronisław Wilczyński, Bolesław Mikołajczak, Antoni Cygan.** Medale srebrne: pp. **Bernard Pietrzak, Józef Horn, Stanisław Łakomy, Jan Klarczyk, Antoni Nyga, Czesław Szulc, Mieczysław Zawierzyński, Jan Michalak, Władysław Staniek, Teodor Morawski, Henryk Hiek, Czesław Lasoń, Zbigniew Mieleczarek, Henryk Brzeźniak** i **Kazimierz Baron.**

Odznaczeni medaliści pochodzą z Fosse 12 i 14.

DYPLOMY DLA DAWCÓW KRWI

DOUAL. Dekretem ministra dla spraw ludności i zdrowia zasłużeńi dawcy krwi otrzymali srebrne medale: pp. **Eugeniusz Grzesiak, Wiktor Bepiszcz, Jean Bonczyk, Jan Haremza, Edmund Kameduła, Alexis Pietrzykowski, Franciszek Pisz** i **Czesław Zygmunt.**

DYPLOM SAMARYTAŃSKI

VENDIN-le-VIEIL. **P. Daniela Juszcak** złożyła pomyślnie egzaminy teoretyczne i praktyczne, uzyskując dyplom społecznej opiekunki samarytańskiej.

DYPLOM ZAWODOWY

MONTCEAU-les-MINES. Po pomyślnym ukończeniu przeszkolenia w tutejszym centrum FPA, dyplom mechanika zawodowego otrzymał **p. Henryk Mietlicki.**

POLSKI FILM NA COTE D'AZUR

Film „Koniec naszego świata”, o którego projekcji w Grasse pisaliśmy ostatnio, wyświetlany był również w Cannes, Antibes, Nicei i Valauris, na Lazurowym Wybrzeżu.

TV DU 29 MARS AU 4 AVRIL

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme. MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche) LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche) DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche) POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche) ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche) VIVE LA VIE — 19.25 (sauf samedi et dimanche) EMISSIONS POUR LES JEUNES — 15.45 (sauf samedi, dimanche et Lundi de Pâques)

DIMANCHE 29 MARS — PAQUES

9.10. Télé-Matin.
11.00. EUROVISION: Messe De Pâques célébrée par S. S. Paul VI sur le parvis de la Basilique Saint-Pierre à Rome.
11.55. Bénédiction „URBI ET ORBI”.
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. Les cousins.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Madame Sans-Gêne” — un film de Roger Richebé d'après l'oeuvre de V. Sardou (Arletty, Alain Cuny, Aimé Clariond).
19.10. Duplex.
20.45. „Mrs. Miniver” — un film de William Wyler (Greer Garson, Walter Pidgeon, Richard Ney).
22.50. Jazz.

LUNDI 30 MARS — PAQUES

13.30. Je voudrais savoir... (les animaux domestiques).
13.40. Joyeuses Pâques — une émis. de François de La Grange.
14.10. La séquence du spectateur.
14.40. Joyeuses Pâques (suite).
16.00. Coupe de France de Football.
16.50. „Rio Grande” — un film de John Ford (John Wayne, Maureen O'Hara, Bel Jahson, Victor Mac Lagen).
19.00. Joyeuses Pâques (suite).
20.30. La IIIe République 1906-1919, nr 4.
21.45. Variétés: Comme il vous plaira — une émis. de Denise Gla-ser.
22.35. Arguments — une émis. de J. E. Jeannesson, réal. Jean Bertho.

MARDI 31 MARS

20.30. Sébastien et la Mary Morgane, nr. 4.
21.00. Berlin, c'est une Ile — un reportage en direct de Berlin, réal. François Chatel.
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 1 AVRIL

20.30. Maxi-Mini — une émission de Claude Dufresne.
21.20. Les coulisses de l'exploit.
22.10. L'Année Beethoven.

JEUDI 2 AVRIL

20.30. Au théâtre ce soir: „Mary Mary” de Jean Kerr, mise en scène de Jacques-Henry Duval (Daniel Ceccaldi, Perette Pradier, Philippe Nicaud).
22.40. En toutes lettres.

VENDREDI 3 AVRIL

20.30. „L'Homme à la valise”.
21.20. Panorama.
22.20. Variétés: à bout portant — Gilbert Becaud.

SAMEDI 4 AVRIL

14.55. Tournoi des cinq nations.
16.30. Samedi et compagnie, d'Albert Raisner.
18.10. Vivre en France.
19.25. Accords d'accordeon.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „La Revanche” — une adaptation de V. Castelneau et Philippe Ducrest d'après „Plus Mort que Viv” de Michel Lebrun, réal. Philippe Ducrest.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc. ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 29 MARS — PAQUES

13.30. (C) Animaux du monde.
14.00. (C) „Papa Longues Jambes” — un film de J. Negulesco (Fred Astaire, Leslie Caron, Terry Moore).
16.00. (C) L'Invité du dimanche.
19.10. (C) „Maya”.
20.30. (C) „Cosi Fan Tutte” — opéra-bouffe en 2 actes de W. A. Mozart.

LUNDI 30 MARS — PAQUES

20.30. (C) „Diamants sur canapé” — un film de Blake Edwards (dans la série: Littérature américaine et le cinéma) (Audrey Hepburn, Mickey Rooney).
22.25. (C) Europarty à Barcelone — une émis. des variétés, réal. Dieter Proettel.
23.05. (C) A propos...

MARDI 31 MARS

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „L'Arlesienne” d'Alphonse Daudet, musique de Georges Bizet, réal. Pierre Badel.
22.25. (C) On en parle.

MERCREDI 1 AVRIL

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
(C) „La vie privée d'Henri VIII” — un film d'Alexandre Korda (Charles Laughton, Merle Oberon, James Mason).
(C) Débat.

JEUDI 2 AVRIL

20.30. (C) Un Jour à Saint-Cirq-la-Popie — une émission de Michèle Arnaud (Patrick Abrial, Georges Moustaki, Georges Chelon, Estella Blain, Dominique Walter, Julien Clerc), réal. Pierre Koralnik.
22.25. (C) Nina Simone à l'Olympia — réal. Bernard Lion.

VENDREDI 3 AVRIL


20.30. (C) „L'Odyssee” nr. 6, mise en scène de Franco Rossi.
21.30. Portrait de l'univers — „Les Indiens Yanomami”, une émis. de Michel Treguer.

SAMEDI 3 AVRIL

18.00. (C) Colorix — Flipper le Dauphin.
20.30. (C) Les Mystères de l'ouest nr. 10.
21.20. (C) Variétés: Go West.
22.25. (C) Banc d'Essai, aujourd'hui: „Les jeunes auteurs réalisateurs”.
23.05. (C) On en parle.

Rozrywki umysłowe

1						7					
2						8					
3						9					
4						10					
5						11					
6						12					



Logogryf świąteczny


Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich krątek rysunku, mając na

uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane pionowo dają hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) jaworowe skrzypki góralskie, 2) człowiek nierozgar-

nięty, gapa, 3) materiał garn-carski, 4) lalusz, fircyk, 5) rumowiska, ruiny, 6) zabobonne zaklęcia, czary, 7) emblemat, symbol, 8) hreczka, tatarka, 9) drewniane dachówki, 10) sławny tenor włoski, na imię miał Beniamino, 11) gleba, ro-la, 12) ruchy ciała, zwłaszcza ręk, towarzyszące mowie.

	1	2	3	4	5	6	7	8
	9	10	11	12	13	14	15	16
	17	18	19	20	21	22	23	
	24	25	26	27	28	29	30	31
	32	33	34	35	36	37	38	
	39	40	41	42	43	44	45	46
	47	48	49	50	51	52	53	54
	55	56	57	58	59	60	61	62
	63	64	65	66	67	68	69	70
	71	72	73	74	75	76	77	



Szyfrogram

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krątek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 77 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:
20 — 5 — 3 — 13 — 57 —
21 — 6 — 7 — 15 = utrzy-manie prawnie zapewnione do końca życia,
24 — 25 — 26 — 29 — 27 —
28 — 17 — 45 = gazeta codzienna,
31 — 42 — 33 — 36 — 8 —
49 = mieszka za ścianą,
19 — 56 — 4 = koń ma wielki, niech się martwi,

66 — 23 — 22 = kolejowy albo tramwajowy,
10 — 35 — 43 = drobnutki piasek, kurz osiadający,
50 — 18 — 69 = porządek, schludność,
11 — 48 — 34 — 9 — 51 = odprowadza deszczówkę z dachu,
37 — 2 — 14 — 32 — 68 = zwój papieru, rolka,
44 — 12 — 16 — 39 — 60 — 40 = plemię, pokolenie, ród,
61 — 47 — 46 — 38 — 76 = ścięta w łód rosa albo mgła osadzająca się na gałęziach,
64 — 65 — 63 — 52 = rodzaj studni, przez którą wchodzi się do kopalni,

71 — 77 — 1 = długi pysk dzika,
72 — 41 — 59 — 30 — 54 = oględziny terenu zbrodni,
55 — 67 — 62 — 53 — 70 = samica jelenia,
58 — 73 — 74 — 75 = uderzenie albo cięcie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIA z NR 8

KRYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA”

POZIOMO: 1) hydrant, 6) łut, 7) rafia, 8) sekta, 9) kita, 10) puch, 13) prognoza, 19) zebra, 20) efekt, 21) seans, 22) ule, 23) glans, 24) arena.
PIONOWO: 1) harówka, 2) defekt, 3) alasz, 4) tłok, 5) strach, 11) urojenie, 12) agresja, 14) romans, 15) antaba, 16) sznur, 17) zbieg, 18) pasja.

LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM

SKĄPY DWA RAZY TRACI.
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wieszcz, 2) warkocz, 3) wrzątek, 4) wykpiś, 5) Watykan, 6) werdykt, 7) wdowiec, 8) wypadek, 9) wytrych, 10) wakacje, 11) warzywa, 12) wizytka, 13) wertepy, 14) wykręty, 15) wokanda, 16) wiecheć, 17) walizka.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbot, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

En 1937, les héritiers des Moniak — vieille famille qui cent ans durant remplit le rôle de „sage” à Zubrzyca Górna — légèrent à l'état leur „fief” pour en faire un musée ethnographique. La terre est pauvre en Oravie, aussi l'art artisanal connut un plein essor et la maison des Moniak en est une quintessence. Aujourd'hui une route qui relie les Bieszczady aux Sudètes passe par le village. Zubrzyca Górna connaît une prospérité nouvelle: autrefois seuls les marcheurs intrépides y parvenaient, maintenant les touristes motorisés s'y arrêtent, l'auberge de l'endroit leur offre le gîte pour la nuit et un pavillon de 100 places va être construit. On pourra tout à loisir admirer les trésors d'art populaire recueillis dans la vieille maison des Moniak qui représente en elle-même un monument de valeur.

OSTATNI GEST MONIAKÓW



ZNANY szeroko na Orawie był ród Moniaków. Znany i szanowany. Od stuleci Moniakowie dziedzicznie pełnili obowiązki sołtysów w Zubrzycy Górnej. Dziś ród ten już wygasł. Nie wygasła jednak pamięć o nim. A stało się to za sprawą ostatnich z Moniaków, chociaż „po kądzieli”. Otóż w 1937 r. spadkobiercy Moniaków ofiarowali państwu swoją rodzową siedzibę z przeznaczeniem na tworzenie skansenu orawskiego.

Ziemia na Orawie jest kiepska. Z roli trudno się wyżywić. Byli więc od wieków Orawianie dobrymi rzemieślnikami. Po dzień dzisiejszy słyną ze swych oryginalnych budowli. Budynki i wyroby sztuki ludowej ochrania obecnie, jak niegdyś przed stuleciami, imię Moniaków.

Wokół dworu sołtysa nieustannie gromadzone są okoliczne zabytki. Z Podwilka przeniesiono tu np. karcznię i stary lamus, z Lipnicy Małej — olejarnię, z Jabłonki chatę z tzw. „wyżką”. We wszystkich wnętrzach, z wyjątkiem karczmy, znajduje się wystawa orawskiej sztuki użytkowej.

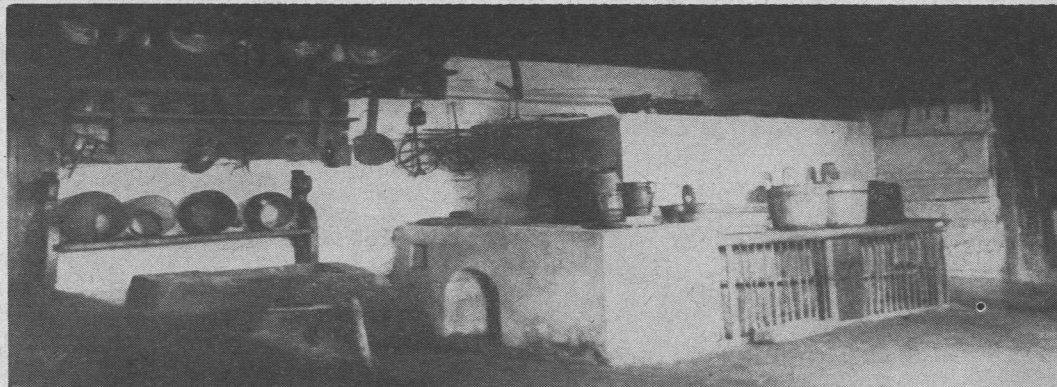
Skansen istnieje już 32 lata. Nie miał jednak do tej pory szczęścia do wielu zwiedzających. Był osiągalny głównie dla turysty pieszego. Wąska piaszczysta dróżka zatrzymywała sku-

tecnie autokary z wycieczkami, powstrzymywała zmotoryzowanych turystów. Od ponad roku jednak dwóch Moniaków przemyśla inwazję gości.

Od ponad roku Zubrzyca Górna znalazła się na szlaku stworzonym przez tzw. drogę karpacką — nową szosę biegnącą wzdłuż Karpat od Bieszczad po Sudety. Jeden z odcinków drogi karpackiej to właśnie trasa Zawoja — Krowiarki — Zubrzyca Górna. Przybliża ona znakomicie całą Orawę turystom.

Korzyści z nowej drogi są już najwidoczniejsze właśnie w skansenie. Karczma — pełniąca od pewnego czasu rolę stacji turystycznej, nie jest już w stanie przemocować wszystkich chętnych. Powróci więc do dawnego przeznaczenia — żywienia wszystkich przyjezdnych. Po drugiej stronie szosy, naprzeciwko skansenu, w najbliższym czasie rozpocznie się budowę pawilonu noclegowego dla 100 osób.

Dzięki skansenowi, dzięki drodze karpackiej, Orawa stała się już jednym z najbardziej atrakcyjnych rejonów woj. krakowskiego. Orawianie dostrzegli w turystyce szansę nowego źródła dobrobytu. Zawdzięczają to także ostatniemu gestowi rodziny Moniaków.



MAZUREK z dowcipami!

